

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 35 (1295) | WRZEŚNIA 1985 R. CENA 12 ZŁ

W NUMERZE:

„Szukajcie najpierw Królestwa Bożego”

- W rocznicę wybuchu II wojny światowej
- Ścięcie św. Jana Chrzciciela
- Oddał swe życie, by inny mógł żyć
- Kiedy wrzesień rozbłysnął łuną...



Ścięcie św. Jana Chrzciciela (malarz nieznany)

CZTERNASTA NIEDZIELA PO ZESŁANIU DUCHA ŚWIĘTEGO

Czytanie z Listu św. Pawła Apostoła do Galatów (5,16-24)

Bracia: Według ducha postępujcie, a pożądliwościom ciała nie ulegajcie. Ciało bowiem pożąda przeciw duchowi, a duch przeciw ciału, bo sprzeciwiają się one sobie nawzajem, abyście nie czynili cokolwiek chcecie. Jeśli duch wami kieruje, nie jesteście pod Zakonem. A jawne są uczynki ciała, takie jak: porubstwo, nieczystość, bezwstyd, rozpusta, bałwochwalstwo, gusta, nieprzyjaźnie, swary, zawiści, gniewy, zwady, niesnaski, odstępstwa, zazdrości, zabójstwa, pijaństwo, obżarstwo i tym podobne; o których mówię wam jak i przedtem mówiłem, że ci, którzy takich rzeczy się dopuszczają, królestwa Bożego nie dostąpią. A owocem ducha jest miłość, wesele, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wspaniałomyślność, łaskawość, wierność, skromność, wstrzemięźliwość, czystość. Przeciw takim nie ma Zakonu. A ci, którzy są Chrystusowi, ciało swe ukrzyżowali wraz z namiętnościami i pożądliwościami.

Ewangelia według św. Mateusza (6,24-33)

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: Nikt nie może dwóm panom służyć, bo albo jednego będzie nienawdził, a drugiego będzie miłował; albo przy jednym stać będzie, a drugim wzgardzi. Nie możecie Bogu służyć i mamonie. A przeto powiadam wam, nie troszczcie się o życie wasze, w co byście je przyoblec mieli. Czyż życie nie jest ważniejsze niż pokarm, a ciało niż odzienie? Wejrzyjcie na ptaki niebieskie, że nie sieją, ani zbierają do gumien, a Ojciec wasz niebieski żywi je. Czyście wy nie daleko ważniejsi niżli one? I kto z was rozmyślając może dodać do wzrostu swego łokieć jeden? A o odzienie czemu się troszczycie? Przypatrzcie się liliom polnym jako rosną: nie pracują, ani przędą. A powiadam wam, że nawet Salomon we wszystkiej chwale swojej nie był tak przybrany, jak jedna z nich. Jeśli więc tę trawę polną, która dziś jest a jutro będzie w piec wrzucona, Bóg tak przyodziewa, jakoż daleko więcej was, małej wiary. Nie troszczcie się tedy, mówiąc: co będziemy jeść, albo co będziemy pić, albo czym się będziemy przyodziewać? Bo o to wszystkie poganie się pilnie starają. Albowiem wie Ojciec wasz niebieski, że tego wszystkiego potrzebujecie. Szukajcie tedy naprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydane.

„Szukajcie najpierw Królestwa Bożego”

Ewangelie kilku ostatnich niedziel prezentowały troskę Chrystusa o doczesne życie i zdrowie człowieka. Jezus spieszył z pomocą wszystkim potrzebującym. Uzdrawiał chorych, pocieszał płaczących, karmił głodnych, w ten sposób uczył swoje otoczenie prawdziwie ludzkiej postawy wobec problemów życia. Dotykając ran i ocierając się o ludzką krzywdę, leczył i koił, przygotowując grunt w ludzkich sercach dla wiary w swe Boskie posłannictwo. Czyniąc dobrze ludziom w ich życiu doczesnym, starał się Zbawiciel zachęcić obdarowanych, widzów i słuchaczy do myślenia i troski o życie wieczne, które On przyszedł zaszczerpić ludziom. Homilie oparte na tych czytaniach starały się odkrywać ten Boży wątek, pod obrazami i zdarzeniami ziemskiego działania Zbawiciela.

Dzisiejsza perykopa nie zmusza do mozolnego szukania nadprzyrodzonego sensu. Nauka Boża płynie klarownym strumieniem. Boski Nauczyciel w słowach prostych i jasnych skierowuje życie i działanie ludzkie na wieczność. Zdobycie wiecznego życia w Królestwie niebieskim, to najważniejszy cel, któremu wierni powinni podporządkować wszystkie inne ważne cele ziemskie: „Szukajcie najpierw Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego” — uczy Zbawiciel w konkluzji dzisiejszej Ewangelii. Musimy Mu być wdzięczni za tę konkluzję. Bez niej wcześniejsze obrazy moglibyśmy odczytać niewłaściwie, tak, jak zrobili to niektórzy wyznawcy pierwotnego Kościoła, oczekujący rychłego końca świata i poddający się lenistwu. Nie troszczyli się ani o jado, ani o ubranie. Próbowali żyć

jak te ptaki, co to nie sieją ani nie zbierają do stodół, a żyją dzięki łasce Ojca niebieskiego i pracy tych, którzy właściwie rozumieją wolę Boga. Można by powiedzieć, że ludzie ci trzymali się litery kwiecistej mowy naszego Pana, traktującej o ptakach i o liliach. bez wniknięcia w pointę tych obrazów. Leniwych chrześcijan pierwszego stulecia spotkała ostra nagana z ust apostoła Pawła: „Gdy byliśmy u was, nakazaliśmy wam: Kto nie chce pracować, niech też nie je! Dochodzą nas słuchy, że niektórzy między wami postępują nieporządnie: nic nie robią, a zajmują się tylko niepotrzebnymi rzeczami. Tym też nakazujemy i napominamy ich przez Jezusa Chrystusa, aby w cichości pracowali i własny chleb jedli. A wy, bracia, nie ustawajcie czynić dobrze” (2 Tes 3,10-14).

Aby nie popełnić błędu, jak niektórzy Tesaloniczanie i nie widzieć w słowach Pana zachęty do próżniaczego życia kosztem innych, jak to dość często dzieje się również wśród dzisiejszych chrześcijan, sięgnęliśmy po wykładnię wieńczącą wypowiedź Zbawiciela. Są dwa rodzaje dóbr: doczesne i wieczne, ziemskie i niebieskie. Szukać mamy najpierw niebieskich. Słowo: „najpierw” nie oznacza następstwa czasowego, lecz kolejność wartości. Dla chrześcijanina jest tylko jeden najważniejszy cel: życie wieczne z Bogiem, i jeden Pan — Jezus Chrystus, który nas wykupił nie złotem ani srebrem, ale własną krwią. Cel ten osiągniemy w Królestwie niebieskim, ale załączki tego Królestwa mamy rozwijać w swoich sercach już tu na ziemi, starając się pobożnie żyć, czyli postępować sprawiedliwie. Dopóki to Królestwo nie rozwinię się w głębinach naszego ducha i nie podporządkuje sobie wszystkich dziedzin i przejawów życia fizycznego i psychicznego, istnieje poważne niebezpieczeństwo wycofania się z drogi nadprzyrodzonej sprawiedliwości pod wpływem uroków ziemskich innego „pana”, określonego mianem „mamony” czyli pieniędzy. One zapewniają człowiekowi czasowe zadowolenie i zaślepiają go tak, że człowiek traci pragnienie szczęścia wiecznego, a przede wszystkim zapomina o tym, co Bóg powiedział ludzkości: „Jam jest Pan Bóg twój, nie będziesz miał bogów innych przede mną”.

Przed tym groźnym niebezpieczeństwem przestrzega Zbawiciel w dzisiejszej Ewangelii: „Nikt nie może dwóm panom służyć, bo albo jednego będzie nienawdził a drugiego będzie miłował. albo przy jednym stać będzie, a drugim wzgardzi. Nie możecie Bogu służyć i mamonie”. W dalszych słowach Chrystus stara się wykazać, że dobra materialne są wprawdzie potrzebne człowiekowi, tak jak pokarm ptakom i kwiat roślinom, ale troska o to nie powinna absorbować wszystkich sił człowieka, który bez porównania jest ważniejszy niż ptaki niebieskie i lilie polne. „Czyż dusza nie jest ważniejsza niż pokarm, a ciało niż odzienie?”

Czasy panów i niewolników przypominał nam melodramat o Izaurze i Leonsiu. Buntowaliśmy się na potworną niesprawiedliwość trzymania w niewoli i uważania za żywą rzecz drugiego człowieka. Gdyby jeszcze dziś, gdzieś na ziemi, istniały tak niesprawiedliwe stosunki społeczne, to film ten mógł zwerbować potężną armię chętnych spieszących na pomoc uciskanym. A przecież czasy niewolnictwa jeszcze się nie skończyły. Nie chodzi o niewolnictwo społeczne, lecz duchowe, czyli znacznie bardziej upokarzające i tragiczne niż to, przedstawione w postaci udreżonej Izaury. Tragizm duchowej niewoli polega na tym, że przywykamy do niej i nie usiłujemy się z niej wyrwać. Tak silnie potrafi trzymać istotę ludzką w swoich szponach straszliwy pan, któremu na imię mamona! Iluż niewolników ma on wśród chrześcijan! Jedni bez reszty pograżyli się w dogadaniu zmysłom przez obżarstwo i pijaństwo czy rozpustę, inni głodują, aby nagromadzić jak najwięcej i paść oczy błaskiem złota, jeszcze inni robią wszystko, by strojem i bogactwem błyszczeć ponad otoczenie. Niewolnicy materii! Nie mają czasu na modlitwę, nie sięgną po strawę duchową, nie pomyślą, że to wszystko co nagromadzili to właściwie trawa, która dziś jest a jutro będzie w piec wrzucona. Dobra materialne są nam potrzebne do życia, ale nie powinny nami zawiądnąć, bo jak mówi Mickiewicz: „Człowiek jest urzędnikiem wysokiego stanu, cały świat służy jemu, a on tylko Panu”. Troszcząc się o dobra materialne na miarę naszych potrzeb, nie zapominajmy wykorzystać tych dóbr jako środków ułatwiających szukanie Królestwa Bożego i sprawiedliwość. Jego.

KS. ALEKSANDER BIELEC

WRZESIEŃ 1939

Pod koniec sierpnia 1939 roku Hitler zakończył przygotowania wojskowe i polityczne do najazdu Niemiec hitlerowskich na Polskę oraz zdecydował, że działania wojenne rozpoczną się 26 sierpnia. Sytuacja zmieniła się jednak po podpisaniu w dniu 25 sierpnia układu polsko-brytyjskiego, który zobowiązywał obie strony do natychmiastowej pomocy w razie bezpośredniego lub pośredniego zagrożenia niepodległości jednej ze stron. Pod wpływem tego wydarzenia Hitler odwołał chwilowo termin agresji i rozpoczął kampanię propagandową, która „usprawliwiłaby” rozpoczęcie wojny. W tym celu Niemcy hitlerowskie jeszcze raz próbowały nakłonić Polskę do wyrażenia zgody na przyłączenie Gdańska do Rzeszy oraz do przeprowadzenia plebiscytu na Pomorzu. Oczywiście Polska nie mogła przyjąć takich warunków, co Niemcy potraktowali jako pretekst do wojny.

Niemcy przygotowali także prowokacyjny napad na radiostację w Gliwicach. Napadu dokonali członkowie SS i więźniowie obozu koncentracyjnego, których ubrano w polskie mundury. Ta prowokacja stała się bezpośrednim pretekstem do rozpoczęcia działań wojennych przeciw Polsce.

Pierwsze strzały padły w Gdańsku, gdzie przebywał „z wizytą” niemiecki krążownik „Schleswig-Holstein”, który rozpoczął 1 września o godz. 4 min. 45 bombardowanie polskiej bazy na Westerplatte. Równocześnie — niemieckie siły lądowe przekroczyły na wielu odcinkach długą granicę. Lotnictwo niemieckie już od godz. 4 min. 15 rozpoczęło gwałtowne naloty nie tylko na strefę przygraniczną, ale i w głąb kraju.

W dniu 1 września 1939 roku Prezydent Rzeczypospolitej Ignacy Mościcki wydał odezwę do narodu polskiego, w której powiedział:

„Obywatele Rzeczypospolitej!

Nocy dzisiejszej odwieczny wróg nasz rozpoczął działania zaczepne wobec Państwa Polskiego, co stwierdzam wobec Boga i Historii.

W tej chwili dziejowej zwracam się do wszystkich obywateli państwa w głębokim przeświadczeniu, że cały naród w obronie swojej wolności, niepodległości i honoru skupi się dookoła Wodza Naczelnego i sił zbrojnych oraz da godną odpowiedź napastnikowi, jak to się już nieraz działo w historii stosunków polsko-niemieckich.

Cały naród polski, błogosławiony przez Boga, w walce o swoją świętą i słuszną sprawę, zjednoczony z armią, pójdzie ramię przy ramieniu do boju i pełnego zwycięstwa.”



Lotnictwo niemieckie rozpoczęło 1 września już od godz. 4 min. 15 bombardowanie polskich miast

Dokonując najazdu na Polskę w dniu 1 września, faszystowska potęga runęła na nieprzygotowany do wojny naród polski. Dowództwo niemieckie skierowało przeciw Polsce ponad 80% swych dywizji „pierwszej linii” oraz prawie całą broń pancerną i lotnictwo. Niemcom chodziło o to, aby swą potęgą szybko pokonać Polskę i w ten sposób ukazać zachodnim sojusznikom Polski beznadziejność i bezcelowość interwencji. Takim celem służyła także propaganda hitlerowska, która starała się stworzyć nieprzychylną atmosferę zaangażowania się militarnego sojuszników Polski.

W pierwszej chwili po rozpoczęciu wojny Niemcy stwierdzili, że walki na pograniczu polsko-niemieckim nie oznaczają wojny, ale jedynie są odpowiedzią na ataki zaczepne wojska polskiego. Argumentacja ta znalazła się w proklamacji Hitlera do armii niemieckiej: „Państwo polskie nie zgodziło się na pokojowe ułożenie stosunków tak, jak sobie tego życzyłem i odwołało się do oręża. Niemcy zamieszkali w Polsce są prześladowani, stosuje się wobec nich krwawy terror i wyrzuca z ich własnych domów. Szereg wypadków pogwałcenia granicy, których nie może tolerować wielkie mocarstwo, świadczy o tym, że Polska nie zamierza już uszanować granicy Rzeszy. Aby położyć kres temu oblędowi, nie mam innego wyboru jak odpowiedzieć siłą na siłę”.

Takimi kłamstwami hitlerowska propaganda prowadziła rozgrywki dyplomatyczne, dążąc do izolowania konfliktu polsko-niemieckiego.

Głównym celem dyplomacji polskiej, po wybuchu II wojny światowej, było urucho-

mienie sojuszków z Francją i Wielką Brytanią. Dlatego też w godzinach porannych 1 września 1939 roku ambasadorowie polscy w Paryżu i Londynie, wykonując polecenie z Warszawy, przedstawili stan wojny i domagali się — zgodnie z istniejącymi układami — wypowiedzenia wojny Trzeciej Rzeszy.

Decyzje rządu brytyjskiego i francuskiego uległy jednak zwłoce. „Ciężkie to były dla sir Howarda Kennarda (ambasadora Wielkiej Brytanii w Polsce) i dla mnie godziny — pisze w swych wspomnieniach ambasador Francji w Polsce Leon Noël — które upływały między momentem, w którym 1 września z rana po raz pierwszy zagrały syreny warszawskie, a chwilą, gdy trzy dni później oficjalnie ogłoszono przystąpienie Francji i Wielkiej Brytanii do wojny u boku Polski. Stale i ze wszystkich stron dochodziły do nas wezwania rządu polskiego i naszych polskich przyjaciół. Wieczorem 2 i w nocy z 2 na 3 stawały się one coraz bardziej trwożne ze względu na jawne pogarszanie się sytuacji wojskowej, która rozwijała się z niespotykaną dotychczas szybkością. Kierownicze sfery rządowe zaczynały się niepokoić, widząc że mocarstwa zachodnie nie spieszą się zbytnio z ogłoszeniem swej interwencji. Zaczynały się już obawiać, że nastąpi ona zbyt późno, dla wybawienia Polski od inwazji, a jej wojsk od całkowitej klęski. W nocy z 2 na 3 września miałem z Jozefem Beckiem (ministrem spraw zakranicznych RP), a potem z panią Beckową, z którą przywitałem się wchodząc do

dokończenie na str. 5

Ścięcie św. Jana Chrzciciela

Oprócz rocznicy urodzin (jest ona uroczystością główną), już od IV wieku obchodzi Kościół pamiątkę męczeńskiej śmierci św. Jana Chrzciciela. Ma to swoje głębokie uzasadnienie. Skoro bowiem obchodzimy pamiątkę „narodzin dla nieba” każdego ze świętych, wypada, byśmy czcili ten dzień również w przypadku tego, który — obok Boga-Człowieka i jego Matki — zajmuje szczególne miejsce w dziejach zbawienia ludzi.

Historia śmierci Jana Chrzciciela jest jedną z najbardziej tragicznych scen, przedstawionych na kartach Pisma świętego. Relacjonują ją trzej pierwsi Ewangeliści — tzw. synoptycy. Najbardziej szczegółowo przedstawia to wydarzenie św. Marek (rozdz. 6,14-29). Z jego też księgi pochodzi perykopa ewangeliczna we Mszy św. na tę uroczystość.

W opracowaniu niniejszym przypomnimy sobie okoliczności towarzyszące uwięzieniu i śmierci Poprzednika Chrystusowego, w oparciu o relację wspomnianego wyżej Ewangelisty.

* * *

W czasach, o których mowa w Perei i w Galilei (odziedziczył je po swoim ojcu, Herodzie Wielkim) sprawował władzę Herod Antypas. Monarcha ten odtrąciwszy od siebie prawowitą żonę — córkę arabskiego króla Aretasa — zabrał swemu bratu Filipowi żonę, imieniem Herodiada, będącą córką innego brata Herodowego, Arystobula, a więc wnuczką Heroda Wielkiego i Mariamny. Niewiasta ta, równie przewrotna jak piękna, była zarazem bratową i bratanicą Antypasa. Pojmując ją za żonę, dopuścił się Antypas cudzołóstwa. Nie należy się więc dziwić, że ten postępek króla wywołał niebywałe oburzenie i zgorzniecie w całym narodzie żydowskim.

Jan Chrzciel, który właśnie nauczał nad Jordanem, nie mógł wobec tego faktu pozostać obojętny. Postanowił więc stanąć w obronie podeptanej prawa Bożego, w imię świętości i nienaruszalności związku małżeńskiego. Zapukał więc bez trwogi do bram pałacu monarchy. Stanąwszy zaś przed nim, zwrócił się



Ścięcie św. Jana Chrzciciela
(mal. Mikołaj Manuel)

doń w krótkich, lecz jakże twardej słowach: „Nie wolno ci mieć żony brata swego” (Mk 6,18). Słowa te wywarły na Herodzie piorunujące wrażenie. Być może zaczął się nawet wahać. W każdym razie pozwolił Janowi odejść spokojnie nad Jordan, skąd przybył.

Jednak ambitna Herodiada nie miała ochoty odejść od Antypasa i chciała nadal pozostać królową. Przemyśliwała więc dniem i nocą jakby zamknąć usta niewygodnemu kaznodziei. I wreszcie stało się. Namówiony przez mściwą żonę, „sam Herod posłał (siepaczy) i pojął Jana, i wtrącił go zakutego w kajdany do więzienia” (Mk 6,17a). Rzeczywisty powód takiego zarządzenia pokryto prawdopodobnie pozorami — rzekomym zakłóceniem porządku publicznego przez Jana Chrzciciela i niebezpieczeństwem, mogącym wynikać z napiętych tłumów, ściągających do niego ze wszystkich stron.

Namiętna kobieta triumfowała. Tymczasem obciążonego kajdanami proroka, ulubieńca ludu, którego głos nawracał tysiące, odstawiono pośpiesznie do twierdzy Macheront położonej na granicy Idumei, zwanej przez rabinów „czarną twierdzą”. Według

relacji historyka żydowskiego, Józefa Flawiusza, była to niezdobyta forteca usytuowana na wschód od Morza Martwego, wzniesiona na stromej skale, otoczona z czterech stron głębokimi przepaściami; pod zamkiem znajdowały się wykute w skale głębokie lochy, gdzie trzymano znaczniejszych więźniów, zwłaszcza politycznych. Do jednego z nich wtrącono zapewne Proroka z nad Jordanu. Usunięcie tego człowieka z grona żyjących wydawało się już tylko kwestią dni.

Bowiem — jak zauważa Ewangelista — „Herodiada żywiła do niego urazę i chciała go zabić, ale nie mogła” (Mk 6,19). Zdała sobie bowiem sprawę, że nie może być pewna tronu, dopóki on żyje. Wobec tego musi umrzeć. Nie można więc wykluczyć, że chciała przekupić pilnujących go strażników, co jej się jednak nie udało. Mogli oni bowiem być przyjaciółmi Jana z czasów, gdy przebywał on jeszcze nad Jordanem.

Dlatego „zasmucił się król bardzo” (Mk 6,26a). Było to dowodem, że nie utracił jeszcze całkowicie człowieczeństwa. Ale słaby i chwiejny jak zawsze, bał się gniewu Herodiady, której re-

kę odgadł od razu w tej sprawie. Z drugiej jednak strony lękał się również skutków swej zbrodni wobec popularności Jana; wzdrygał się wreszcie przed rozlewem krwi niewinnej, przez okrutnym zabiciem męża, którego czczył i szanował. Jednak wzgląd ludzki i tym razem wziął górę. Bowiem „ze względu na przysięgę i współbiesiadników nie chciał jej odmówić” (Mk 6,24bc). Myślał jedynie o danym przyrzeczeniu, o przysiędze, o gościach, którzy wyżej stawiali rzekomy honor niż sumienie, i uległ w wewnętrznej walce. Dlatego też „wysłał.. zaraz kata i rozkazał przynieść głowę jego. Ten zaś poszedł i ściął go w więzieniu. I przyniósł głowę jego na misie i dał ją dziewczęciu, a dziewczę dała matce swojej” (Mk 6,27-28).

„Śmierć proroka — jak wspomina św. Ambroży — staje się nagrodą i zapłatą tancerki. Wśród uczt (czym brzydzą się nawet barbarzyńcy) wydany jest okrutny rozkaz jego ścięcia. Z więzienia do sali biesiadnej przynoszą krwawy owoc po pijanemu nakazanej zbrodni... Któż widząc dworzaniina biegnącego od stołu do ciemnicy, nie przypuszczałby, że w dzień urodzin Herodowych niesie on królewski rozkaz wypuszczenia uwięzionego na wolność? Któż słysząc, że zostawiono dziewczęce swobodę wyrażania swego życzenia nie pomyśli, iż żądała będzie uwolnienia Jana z więzienia? — Zamiast tego ginie od miecza, a jego głowę przynoszą na misie...”

Ale i ten widok nie nasycił całkowicie uczucia zemsty przewrotnej kobiety. Bowiem — według podania przekazanego przez św. Hieronima — mściwa Herodiada, odbierając z rąk córki skrwawioną głowę, miała (na wzór Fulwii, żony Antoniusza, której występki karcił mówca rzymski, Cyncero) przekłuć jego język złotą szpilką od włosów. Potem kazała ciało męczennika wrzucić w głąb jarów otaczających ponurą twierdzę Macheront, na pożarcie dzikim psom i sępom. A gdy jego uczniowie o tym usłyszeli, przyszlizli, wzięli ciało jego i złożyli je w grobie” (Mk 6,29) w Samarii, a więc poza granicami państwa Herodowego.

* * *

Męczeńska śmierć Jana Chrzciciela, która poniósł, stając w obronie prawa Bożego, jest wymownym świadectwem, że nie był on „trzcina chwiejąca się od wiatru” (Mt 11,7b). Zaś jego okrutna śmierć stanowi dowód, do czego doprowadzić potrafi nieopanowane uczucie nienawiści.

Ks. JAN KUCZEK

WRZESIEŃ 1939

dokończenie ze str. 3

gabinetu jej męża, podczas gdy ona w sąsiednim małym pokoiku oczekiwała z trwożą, czy przynoszą wreszcie wiadomość oczekiwaną przez wszystkich Polaków — rozmowę, która przez cały czas była bardzo przykra. Nie mogłem nie rozumieć ich zwiększającego się zaniepokojenia, a pozbawiony instrukcji, prawie bez wiadomości z Paryża, nie miałem możliwości ich uspokoić”.

2 września o godz. 23 gabinet brytyjski podjął decyzję o wysłaniu do Berlina ultimatum z bardzo krótkim terminem. Wkrótce potem ambasador Wielkiej Brytanii w Niemczech Henderson otrzymał instrukcję, aby w tej sprawie udać się do Ribbentropa, ministra spraw zagranicznych III Rzeszy. W dniu 3 września o godz. 9 Henderson został przyjęty przez sekretarza Ribbentropa, w którego obecności przeczytał następujący tekst: „W oświadczeniu jakie miałem zaszczyt złożyć panu 1 września, poinformowałem z polecenia Sekretarza Stanu rządu Jego Królewskiej Mości Zjednoczonego Królestwa, że rząd ten wykona niezwłocznie swoje zobowiązania w wypadku, gdyby rząd niemiecki nie okazał gotowości udzielenia mu zadawalających zapewnień, że wszystkie agresywne działania przeciwko Polsce zostaną wstrzymane przez rząd niemiecki, który niezwłocznie wycofa swoje siły zbrojne z terytorium Polski.

Chociaż od chwili złożenia tego oświadczenia minęły już 24 godziny, nie wpłynęła żadna odpowiedź, natomiast niemieckie ataki na Polskę trwają i wzmagają się. Mam więc zaszczyt poinformować Pana, że jeśli najpóźniej do dnia dzisiejszego tj. 3 września o godzinie 11 przed południem brytyjskiego czasu letniego, rząd niemiecki nie udzieli rządowi Jego Królewskiej Mości w Londynie zadawalających zapewnień w wyżej podanym sensie, to od tej godziny pomiędzy obu krajami istnieć będzie stan wojny”.

Tego samego dnia o godz. 12 podobny dokument złożył ambasador francuski w Berlinie Coulondre.

Gdy wiadomość o wypowiedzeniu wojny przez Anglię dotarła do Warszawy, w stolicy odbyła się wielka manifestacja ludności przed ambasadami francuską i brytyjską. Ludzie mieli nadzieję, że wszystko się odmieni i że Anglia przystąpi do działań odciążających front polski.

Niestety, armia francuska zamiast nacierać na nieprzyjaciela, wysłała patrole, a samoloty brytyjskie zamiast bomb zrzucały ulotki. Straty francuskie w wojnie przeciwko Niemcom wyniosły w zabitych i rannych 1575 ludzi, straty niemieckie jeszcze mniej, zaledwie 800 ludzi.

Ponad miesiąc (pięć tygodni) trwał dramat nierównej walki narodu polskiego z hitlerowskim najeźdźcą. Osamotniona Polska, tylko dzięki patriotycznej postawie narodu i Wojska Polskiego mogła tak długo sta-

wiać zbrojny opór najnowocześniejszej ówczesnej armii świata.

Ostatnim walczącym zgrupowaniem Wojska Polskiego była Samodzielna Grupa Operacyjna „Polesie”, dowodzona przez gen. Franciszka Kleeberga. Po wyjściu Niemców na środkowy Bug i opanowaniu przez nich Brześcia, grupa gen. Kleeberga została odcięta od reszty wojsk polskich okrążonych w Lubelskiem i Małopolsce wschodniej. Wtedy postanowiono maszerować na zachód z odsieczą oblężonej Warszawie.

W dniu 2 października pod Kockiem zastąpił drogę maszerującym w kierunku Dębłina Polakom 14 niemiecki korpus zmotywowany. Nad rzeką Tyśmienicą rozpoczęły się kilkudniowe krwawe walki, zakończone 6 października kapitulacją SGO „Polesie”, przede wszystkim ze względu na brak amunicji.

W wojnie obronnej 1939 roku prawdziwym bohaterem był naród polski, który należycie wypełnił swój obowiązek. Wypełnił go na Westerplatte, Helu, w obronie Modlina, Warszawy, pod Kutnem, nad Bzurą. Wykonywał go przez niemal pełnych sześć potwornych lat okupacji hitlerowskiej. Wrzesień otwierał dopiero tragedię narodu polskiego i narodów europejskich. W II wojnie światowej poległo i zostało zamordowanych przez niemieckich faszystów ponad pięćdziesiąt milionów ludzi. Nasz naród, w tej najokrutniejszej z wojen, stracił jedną piątą ludności: 6 milionów 28 tysięcy ludzi.

M.A.

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (975)

w opracowaniu bpa M. RODEGO

S

terańskimi księżętami i rycerzami niezgody, zadając 24 kwietnia 1547 roku wojskom Związku pod wodzą elektora saskiego, Jana Fryderyka, klęskę pod Mühlbergiem. Całość Związku, z wyjątkiem miasta Magdeburga, wkrótce zakończyła działania wojskowe przeciw cesarzowi i katolikom. Cesarz zaś zwyciężonym przedłożył w 1548 roku tzw. kompromisowe wyznanie wiary → augsburskie interim. Po kilku latach, ponieważ protestanci tego wyznania ostatecznie nie przyjęli, toczonych sporów i walk, jednak zwyciężonym został ces. Karol V i jako zwyciężony podpisał w 1552 roku ugodę w Passawie, na mocy której → luteranizm uzyskał znowu wolność.

Szopka — to termin oznaczający: 1° przedstawienie sceniczne, którego treść przypomina i prezentuje szereg ważnych faktów z Narodzenia → Jezusa Chrystusa właśnie w stajence (szopce) betlejemskiej, znane w Polsce już od ok. XIII w. (→ jasełka); 2° zanikający już w Polsce zwyczaj chodzenia przez chłopców w okresie Bożego Narodzenia do mieszkań katolików z małą, zrobioną na ogół z drzewa skrzyneczką, mającą przypominać szopę (stajnię) betlejemską, w której narodził się Jezus Chrystus, z mieszczącymi się wewnątrz tej skrzyneczki-szopki figurkami tych, którzy tego wielkiego wydarzenia byli podmiotami i świadkami, z palącą się małą świeczką; chłopcy wszedłszy do mieszkania śpiewali, względnie gdzie ten zwyczaj jeszcze się zachował, śpiewają kolędy i pastorałki, a gospodarze wręczają im małe datki. Niektóre szopki były i są nieraż bardzo artystycznie wykonane, a wśród nich z pewnością — chociaż w zasadzie mają one inny, niż wyżej opisany użytek i cel, wyróżniały i wyróżniają się szopki krakowskie; 3° w sensie politycznym — przeważnie lalkowe na wzór i w formie satyrycznego przedstawienia widowisko — współcześnie: na scenie, w telewizji — ukazujące miniatury w ujęciu karykaturalnym osób zna-

nych i odgrywających znaczącą i widoczną rolę w aktualnym życiu politycznym, społecznym, kulturalnym, sportowym itd., itp.

Szpaderski Józef — (ur. 1816, zm. 1877) — ks. rzymskokatol., profesor patrologii i homiletyki w → Warszawskiej Akademii Duchownej w Warszawie. Jest autorem wielu artykułów, recenzji, przekładów, drukowanych w periodykach, głównie w: Pam. rel. moral., a następnie w Przeglądzie Katolickim, oraz katechizmu, książki do nabożeństwa, kazań i homilii, które opublikował pt. *Kazania* (1875; 3 tomy) oraz *Homilie i nauki niedzielne do użytku plebanów i kaznodziejów* (1875; 4 tomy); jest też autorem dzieła, które ukazało się drukiem już po jego śmierci, a mianowicie jest to książka pt. *Patrologia* (ojcoznawstwo), albo nauka o Ojcach Kościoła katolickiego i znakomitych pismach kościelnych (1879; 2 tomy).

Szulchan aruch — (hebr. = nakryty stół) — to nazwa żydowskiego dzieła, żydowskiej księgi moralnych i religijnych przepisów obowiązujących Żydów, którą opracował rabin Józef Karo (ur. 1488 w Hiszpanii, ale w wieku dojrzałym żył i pracował w palestyńskim mieście, Safeth), a która została wydana po raz pierwszy w 1565 roku w Wenecji. Poprawiana, miała wiele wydań i ogólnie została uznana i przyjęła się jej poprawione i odpowiednio zmienione przez rabina z Krakowa, Mojżesza Iserles'a (zm. 1573 r.), wydanie.

Szydelski Szczepan, Stefan — (ur. 1872, zm.) — ks. rzymskokatol., teolog, od 1912 r. profesor teologii fundamentalnej i historii religii w uniwersytecie im. Jana Kazimierza we Lwowie. Jest autorem szeregu cennych prac, spośród których tu należy wymienić następujące pozycje: *Dzieje biblij-*

Z zagadnień dogmatyki katolickiej

Język Biblii i jej przekłady

Zwyczajny chrześcijanin zdobywszy Pismo święte czyta je z szacunkiem i namaszczeniem, bo wie, że nie jest to zwyczajna książka. Jakich wiele ukazuje się codziennie na półkach księgarń. Rzadko jednak nawet kapłani czytający codziennie Boże Słowo zawarte na kartach Pisma Świętego zastanawiają się nad tym, jakie są koleje losu tego Bożego przekazu i w jaki sposób trafiło ono na nasze biurko, chociaż spisali je ludzie przed dziesiątkami wieków. Serce nam każe ufać, a Kościół w swoim nauczaniu zapewnia, że pachnące jeszcze świeżą farbą drukarską strony zawierają nieskażoną

prawdę objawioną przez Boga dla naszego zbawienia. Prześledzimy w ogromnym skrócie te dzieje i to już wystarczy, by nasz podziw i szacunek dla tego czystego źródła świętej wiary wzrósł jeszcze bardziej.

Księgi Starego Testamentu zostały spisane w języku hebrajskim, a Nowego Testamentu w języku greckim. Tylko niektórzy pisarze używali języka aramejskiego, którym posługiwał się nasz Zbawiciel. Nie posiadamy ani jednego oryginału, czyli rękopisu, który wyszedł spod pióra natchnionego Autora. Rozpadły się on ze starości lub nieustannego używania. Ale to nie powinno nas martwić. Przywódca narodu wybranego, a później uczniowie Apostołów robili odpisy Ksiąg na papirusie lub pergaminie. Do naszych czasów przetrwały całe zwoje zawierające Biblię lub jej fragmenty. Najstarsze zwoje znalazł beduiński pasterz w grotach nad Morzem Martwym po drugiej wojnie światowej. Przeleżały one w dzbanach blisko dwa tysiące lat, a powstać musiały przecież jeszcze wcześniej! Uczniowie porównali te starożytne teksty z tekstami przepiszanymi tysiąc i więcej lat później i nie stwierdzili żadnych istotnych zmian w treści.

Wszystkie Księgi natchnione przetrwały, mimo wielokrotnego przepisywania, w nieskażonej formie aż do naszych czasów. To Bóg czuwał, by tak się stało. Księgi te przepisywano z największą uwagą, by nie popełnić pomyłki.

Gościwi stróżowie prawd Bożych policzyli nawet każde słowo i literę w Biblii, by nikt nie odważył się coś ująć albo dopisać. Wielka liczba odpisów u niemożliwiła równoczesne sfalszowanie wszystkich. Prawdomówność religijną i czystość zapisanego Słowa Bożego potwierdza sam Zbawiciel: „Gdybyście wierzyli Mojżeszowi, uwierzylibyście i mnie, bo on o mnie pisał”. Najstarsze kodeksy, czyli zwoje pergaminowe z tekstem Pisma świętego, pochodzą z czwartego wieku naszej ery i znajdują się w muzeach Londynu, Paryżu i Rzymu, a ściślej Watykanu.

Kiedy wyznawcami religii Chrystusowej, a także judaizmu stawali się członkowie nowych narodów, przyszła konieczność dokonania przekładu Ksiąg świętych na języki tych ludów. Do najsłynniejszych tłumaczeń należą:

- przekład Starego Testamentu na język grecki zwany Septuagintą, bo miało go dokonać 70 uczonych w III wieku,
- przekład na język syryjski całej Biblii w II wieku, zwany Peszittą
- łaciński przekład Pisma świętego dokonany w IV wieku przez św. Hieronima, noszący miano Wulgaty.

Pismo święte przepisywane ręcznie było niezmiernie drogie i tylko bardzo bogaci ludzie mogli sobie pozwolić na zakup czy zamówienie u kopyisty — najczęściej zakonnika — Biblii świętej. Dopiero

wynalezienie druku i udoskonalenie wyrobu papieru pozwoliło upowszechnić Pismo święte. Biblia stała się książką najczęściej drukowaną po hebrajsku, grecku lub łacinie, a także w przekładach na języki nowożytnie. Ogromne zasługi w rozwoju nauk biblijnych i popularyzacji Biblii położyła reformacja. Kościół Rzymskokatolicki zabraniał szeregowym wyznawcom prywatnego czytania Biblii, a do chwili obecnej wielu duchownych nie zezwala swoim parafianom na korzystanie z Pisma świętego wydawanego przez inne Kościoły, twierdząc, że tylko Biblia rzymskokatolicka jest prawdziwa, tylko niekompletną.

Aktualnie Biblia została przetłumaczona w całości lub fragmentach na wszystkie języki świata. Tłumaczenia te zbliżają prawdę wiary objawionej do serc ludzkich.

W Polsce doping do upowszechniania Biblii dali zwolennicy reformacji. Dzięki rywalizacji protestantów z katolikami powstało kilka przekładów Biblii. Najsłynniejsze to Biblia Leopolda, Biblia Brzeska i ks. Jakuba Wujka. Obecnie nowymi wydaniem Pisma świętego trudni się Księgarnia św. Wojciecha oraz Brytyjskie i Zagraniczne Towarzystwo Biblijne. Dla nikogo nie zabraknie tej świętej Księgi.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (976)

ne Nowego Przymierza (1910); *Początki chrześcijaństwa* (1911); *Dzieje biblijne przed narodzeniem Jezusa Chrystusa* (1912); *Studia nad początkami religii* (1916); *Kult ogniska domowego i przodków* (1917).

Szyici — (arab.) — to wyznawcy polityczno-radykalno-religijnej odmiany w → islamie, odmiany powstałego już w VII w., wkrótce po śmierci → Mahometa, na tle i w wyniku sporu o to, kto jest, czy może być następcą, kontynuatorem dzieła Mahometa. Przecistawiali się ortodoksyjnym mahometanom, czyli → sunnitom, twierdząc, że → kalifem może być tylko członek rodu Mahometa, zatem jedynie potomek Alego, zięcia Mahometa, i żony Alego a córki Mahometa — Fatimy. Na tej też zasadzie ogół szytów godność i stanowisko to przyznawał tylko czterem, a byli nimi: Abu Bakr, Omar, Osman i Ali, chociaż niektórzy uznawali i uznają tylko Alego — i m m a m o m; w podzielonym islamie jedni całość zwierzchniej władzy nad mahometanami przyznawali kalifom, inni im przydzielali tylko władzę polityczną, świecką, immamom oddając władzę duchową, religijną.

Szyizm zrodził się w Iraku i stał się opozycją w stosunku do tradycyjnego sunnizmu głównie właśnie na tle innego politycznego pojmowania zwierzchnika, głowy islamu. W sprawach bowiem teologicznych, dogmatycznych, nie było większych różnic, chociaż nie przyjęli oni całości → hadisów, a w miejsce nie przyjętych dają swoje, wprowadzili też nieco inne obrzędy, nadto mają także swoich świętych, i są jeszcze inne różnice. Zresztą, ponieważ i szyizm czy szytizm również z biegiem wieków podzielił się na kilka odmian, w konsekwencji powstały i istnieją dalsze różnice zarówno w samym szyizmie, jak i w stosunku tych odmian szyickich do innych formacji islamskich, zwłaszcza do sunnizmu. Należy tu jeszcze podkreślić, że szytizm poza

innymi państwami arabskimi głównie przyjął się w Iranie, gdzie w XVI w. stał się religią państwową.

Szymański Antoni — (ur. 1881, zm. 1942) — ks. rzymskokatol., znany i zasłużony socjolog katolicki, od 1908 roku profesor seminarium duchownego we Włocławku i redaktor czasopisma pt. *Ateneum Kapłańskie*, od 1918 roku profesor a w 1933—1934 rektor → Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego w Lublinie, organizator i od 1934 roku pierwszy prezes Towarzystwa Naukowego Katol. Uniw. Lubelskiego i Związku Polskiej Inteligencji Katolickiej. Od wczesnych lat swoich studiów w Polsce i za granicą, a następnie już w pierwszych latach kapłaństwa pisał i publikował artykuły, następnie zaś stał się autorem wielu prac, zwłaszcza w zakresie tematyki społecznej, artykułów (drukował je poza *Ateneum Kapłańskie*, głównie w takich periodykach, jak: *Ruch Prawniczy i Ekonomiczny*; *Przewodnik Społeczny*; *Prąd*), referatów, broszur, recenzji i książek. Spośród bogatej spuścizny pisarskiej ks. prof. dr. Antoniego Szymańskiego tu należy wymienić najsłynniejsze pozycje: *Poglądy demokracji chrześcijańskiej we Francji* (1910); *Katolicyzm społeczny we Francji* (1911); *Studia i szkice społeczne* (1913); *Religia ludów pierwotnych* (dzieło bpa de Roy'a, przetłumaczył wraz z ks. dr. Kottem z j. francuskiego na j. polski; 1912); *Uświadczenie katolickie* (1913); *Polityka społeczna* (1925); *Zagadnienie społeczne* (I wyd. 1926; III wyd. 1939); *Mussolini i korporacyjna przebudowa Włoch* (1927); *Akcja Katolicka a działalność gospodarczo-społeczna* (1930); *Ekonomika i etyka* (1936); *O sprawiedliwości społecznej* (1938); *Planowa organizacja kultury* (1938).

Szymon — to imię, które wielokrotnie i w różnym kontekście znajdujemy w Piśmie św., np.: św. Mateusz (XIII,55) i św. Marek (VI,3) wymieniają je wśród tzw. braci Chry-

Dzień dzisiejszy przypomina nam tragiczne wydarzenia sprzed 46 laty, kiedy to rozpoczęła się — najbardziej tragiczna w dziejach Europy — II wojna światowa. Pierwsze jej uderzenie wymierzone zostało przeciwko naszej Ojczyźnie. Polacy stawili nawale hitlerowskiej zdecydowany opór. Nie uchroniło ich to jednak od klęski, której powodem było słabe przygotowanie obronne. Rozpoczęła się straszliwa w skutkach dla naszego Narodu „noc okupacyjna”. Bowiem celem hitlerowskiego agresora było nie tylko zniszczenie polskich sił zbrojnych i rozbicie państwa polskiego, lecz także zagarnięcie jego terytorium i biologiczne wyniszczenie narodu.



Oświęcim-Brzezinka. Hitlerowski obóz koncentracyjny, gdzie zamordowano ok. 4.000.000 ludzi z Polski i krajów okupowanej Europy

Oddał swe życie, by inny mógł żyć

Ale nawet przegrana nie zmusiła narodu polskiego do złożenia broni. Z wielką bowiem determinacją podjął on nierówną chwilami walkę o niepodległość i biologiczne istnienie. Walczył więc na ziemi ojczystej i na wielu innych frontach. Uczestniczył w ruchu oporu w kraju i za granicą, wpisując się do grona najbardziej aktywnych członków koalicji antyhitlerowskiej. Toteż znalazł się w czołówce narodów dźwigających główny ciężar walki z faszyzmem. Nie należy się więc dziwić, że Naród nasz — nie licząc zniszczeń materialnych — poniósł proporcjonalnie największe straty biologiczne. Bowiem na polach walk i w zmaganiach partyzanckich, w obozach koncentracyjnych i w pacyfikacjach oddało życie za Ojczyznę 6.028.000 jej obywateli. Ludzie ci — jak przystało na dobrych synów narodu polskiego — złożyli na ołtarzu Ojczyzny to, co posiadali najdroższego; ofiarę własnej krwi i własnego życia.

Dlatego dzisiaj — tak, jak to czynimy w tym dniu corocznie — na mogiłach poległych i w innych miejscach pamięci narodowej składamy kwiaty i zapalamy znicze. Zaciągamy posterunki i warty honorowe. Oddajemy w ten sposób hołd tym, którzy polegli.

Do hołdu składanego dzisiaj bohaterom narodowym przez całe nasze społeczeństwo, chciałbym i ja dołożyć swoją skromną cegiełkę. Przed rokiem przybliżyłem świadomości społecznej postaci dwóch ludzi z tego okresu, którzy dla ratowania swoich braci, dobrowolnie wybrali śmierć. Również dzisiaj postaram się przedstawić jednego jeszcze herosa, który oddał swe życie, by inny mógł żyć.

Z okazji tegorocznego Miesiąca Pamięci Narodowej, na łamach wychodzącego w Krakowie tygodnika „Przekrój” (nr 2080 z dnia 21 kwietnia br., str. 10) zamieszczony został materiał pióra Ireneusza Łęczka, zatytułowany: „Przestało istnieć inne życie...” Dowiadujemy się z niego, że dnia 27 kwietnia 1941 r. — w bunkrze głodowym bloku nr 11 w Oświęcimiu — zmarł śmiercią męczeńską Marian Batko. Tak bowiem nazywał się nasz bohater. Materiał ten stanowić będzie podstawę niniejszego opracowania.

Marian Batko — jak relacjonuje autor materiału — urodził się 25 marca 1901 r. w Krakowie-Płaszowie (dzisiejsza dzielnica Podgórze), w rodzinie robotniczej. W roku 1920 ukończył z odznaczeniem Państwowe Gimnazjum w Mielcu, zaś 8 lat później, po ukończeniu studiów na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie zdał egzamin naukowy. W rok potem objął posadę nauczyciela szkoły średniej w Katowicach.

Wspominając ten okres, brat Mariana, Karol Batko — nauczyciel stwierdza: „Gdy przyjeżdżaliśmy do domu, było zawsze wesoło, rodzinnie, ale poważnie,

(Brat) nie godził się z ówczesną polityką władz sanacyjnych... (Toteż wiele) godzin wspólnie przedyskutowaliśmy właśnie o polityce. Był taki jak ojciec — „czerwony”, choć do żadnej partii nie należał. Zresztą tacy musieliśmy być. Zналиśmy (bowiem) życie w biedzie i poniewierce, wiedziliśmy, co to jest głód. Czy (więc) mogliśmy mieć inne przekonania?”

Musiał być widocznie nauczycielem nieprzeciętnym, skoro 1 września 1932 r. (a więc w okresie wielkiego kryzysu gospodarczego, kiedy o stałą pracę było niezmiernie trudno) otrzymał nominację na etatowego nauczyciela w Państwowym Gimnazjum Matematyczno-Przyrodniczym w Chorzowie. Na tym stanowisku wykazał wiele troski o młodzież pochodzenia robotniczego, spłacając niejako społeczeństwu dług wdzięczności za swoje wykształcenie.

We wrześniu 1939 r. wrócił Batko do Krakowa i zamieszkał przy ul. Pędzichów 19 — u kuzynki. Wkrótce też zaangażował się do tajnego nauczania, co w owym czasie nie było zajęciem bezpiecznym i rzeczywiście. W dniu 30 stycznia 1941 r. wyszedł z domu, by więcej już do niego nie powrócić. Jak relacjonuje brat jego Karol, „wyszedł z teczką, w której były podręczniki do fizyki i matematyki. Szedł do punktu, w którym odbywała się nauka. Został... albo aresztowany na ulicy, albo po prostu (Niemcy) czekali na niego w mieszkaniu, do którego się udał”.

Po aresztowaniu osadzony został w więzieniu Gestapo przy ul. Montelupich. Jednak już w dniu 4 kwietnia 1941 r. — wraz z transportem innych więźniów — wysłany został do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Otrzymał tutaj numer 11795.

Dnia 23 kwietnia 1941 r., w odwet za ucieczkę jakiegoś więźnia — jak relacjonuje autor wspomnianego wyżej opracowania — na placu apelowym oświęcimskiej „fabryki śmierci”, odbyła się selekcja 10 więźniów przeznaczonych na śmierć. Wówczas to „Marian Batko zgłosił gotowość pójścia na śmierć w zamian za ocalenie jednego z wybranych, 17-letniego ucznia-konspiratora, Mieczysława Pronobisa (nr obozowy 9313). Tego dnia Marian Batko (wraz z pozostałymi skazanymi) osadzony został w bunkrze głodowym nr 11”.

Naoczny świadek tego wydarzenia — Karol Świętorzecki (nr obozowy 5360), tak wspomina ten dzień: „Wybiórkę prowadził zastępca komendanta obozu — Fritsch... Zakończył ją na 6 szeregu, a więc nie doszedł do mojego. Wówczas właśnie wystąpił... jakiś starszy wiekiem więzień i poprosił o wycofanie jednego z wybranych, wyrażając gotowość ofiarowania się za niego. Fritsch zgodził się na to. Później dowiedziałem się, że ten, który się zgłosił był profesorem z Krakowa”. Więźniem tym — według oświadczenia obecnego dyrektora Państwowego

Muzeum Oświęcim-Brzezinka, Kazimierza Smoleńca (nr obozowy 1327) — był jego nauczyciel gimnazjalny z okresu międzywojennego, Marian Batko. Według jego relacji, wszyscy zginęli śmiercią głodową.

Bezpośrednio potem matka zamordowanego Klementyna Batko, otrzymała z Oświęcimia telegram następującej treści: „Syn Marian zmarł dzisiaj w obozie koncentracyjnym Auschwitz. Bliższe informacje można uzyskać od komendanta Sicherheitspolizei i SD dystryktu Kraków. Komendant”. Wymieniony już Karol Batko wspomina: „...Czasami myślę, że on tę śmierć wybrał dlatego, że chciał zginąć. Może oni zniszczyli Go fizycznie i moralnie, i po prostu nie chciał żyć w tym koszmarnym zbrodni. Ale on kochał życie. (Jednak) oddał je w zamian za kogoś młodszego”.

Mieczysław Pronobis, uratowany od śmierci dzięki ofierze życia dokonanej przez Mariana Batkę, przeżył Oświęcim. Ale przeszedł ponadto piekło obozów w Gross-Rosen i w Buchenwaldzie. Zmarł jednak w bardzo młodym wieku w 1950 r. Przyczyną śmierci były nabyte w obozach choroby: niezbyt dwunastnicy, obustronna gruźlica płuc oraz odbite nerki i wątroba.

Rodzice ocalonego Mieczysława, Cecylia i Franciszek Pronobisowie, dodają jeszcze: „Syn mówił, że selekcję przeżył szczególnie mocno, gdyż i on został jako dziesiąty więzień wskazany przez SS-mana. (Toteż) gdy otrzymał rozkaz wystąpienia, w pierwszej chwili nie mógł zrobić kroku — lecz w końcu przemógł się i wyszedł przed szereg. Wówczas zgłosił się jakiś inny starszy więzień, który poprosił, aby mógł iść za naszego syna. Prowadzący selekcję SS-man wyraził na to zgodę i dzięki temu syn ocalał”.

Fundamentem nauki Syna Bożego jest przykazanie miłości. Dał On temu wyraz, mówiąc: „Nowe przykazanie daję wam, abyście się wzajemnie miłowali, jak ja was umiowałem” (J 13,34). Ta miłość jest również znakiem rozpoznawczym prawdziwych uczniów Chrystusowych. Podkreślił to z naciskiem Bóg-Człowiek, stwierdzając: „Po tym wszyscy poznają, żeście uczniami moimi, jeśli miłość wzajemną mieć będziecie” (J 13,35). Jest to minimum konieczne do tego, byśmy mieli prawo zwać się uczniami Chrystusowymi.

Jednak w okresie II wojny światowej znalazły się miliony naszych rodaków, którzy dali z siebie znacznie więcej. Bowiem na ołtarzu Ojczyzny złożyli to, co mieli najdroższego: ofiarę własnej krwi, a nawet życia. Dali przez to dowód swojej heroicznej miłości względem Boga, Ojczyzny i swoich rodaków. Bowiem „większej miłości nikt nie ma nad tę, jak gdy kto życie swoje kładzie za przyjaciół swoich” (J 15,13). Takich zaś ludzi nazywamy świętymi. Załem w pełni zasłużyli oni na to, byśmy w dniu dzisiejszym — wraz z całym narodem polskim — oddali im cześć, pod wspólnym tytułem Męczenników Narodu Polskiego.

Zaczęło się na Westerplatte. 1 września o świcie na stanowiska polskich żołnierzy posypały się pierwsze pociski z dział pancernika „Schleswig-Holstein”. Wybrzeże stało w ogniu...

Na całej prawie dwutysięcznokilometrowej granicy zatrzeszczały przemocą łamane szlabany. Na ziemi polskie wkroczyła hitlerowska nawałnica a wraz z nią zniszczenie i śmierć.

Tego dnia o świcie wszystkie rozgłośnie radiowe podały wiadomość o wybuchu II-ej wojny światowej...

* * *

Ale wtedy, 1 września żołnierz polski i cały naród wierzył jeszcze w pomoc sojuszników. Gwarancje Anglii i Francji pozwalały się ludzi nadzieją szybkiego zakończenia wojny. Złudzenia rozwiały się wkrótce. Zdana wyłącznie na siebie Polska od pierwszej chwili zmuszona była stawić czoło przeważającym siłom nieprzyjaciela.

Bombardowane miasta i wsie, ostrzeliwane z samolotów tłumy uchodźców, rozproszone i rozbite oddziały broczyły krwią na wrześniowych drogach, a bezprzykładne męstwo polskiego żołnierza stanowiło wyzwanie i odpowiedź na pancerną śmierć, która miażdżyła wszystko pod ciężarem stalowych gąsienic...

Mimo to polskie szarże kawalerii i piechoty wsparte ogniem nie-licznej, niestety, broni ciężkiej zadały dotkliwie straty oddziałom wroga. Do historii tej wojny przeszły bitwa nad Bzurą — jedna z największych i najcięższych w kampanii wrześniowej, szerokim echem odbiło się rozbiecie dwóch dywizji niemieckich pod Kutnem, a także długotrwałe, prowadzone przez grupę operacyjną „Polesie” dowodzoną przez gen. Kleeberga walki w rejonie Kocka. Do historii przeszedł zacięty bój o Warszawę, która broniła się do ostatniego naboju, do ostatniej kromki chleba...

Niestety, niekorzystny dla Polski rozwój sytuacji międzynarodowej, a także drugocząca przewaga wroga w sile żywej i sprzęcie, zwłaszcza w lotnictwie i broni pancerniej, zadecydowały o losie wojny. Po długotrwałych, zaciętych walkach padły kolejno: Westerplatte (7 IX) Gdynia i Oksywie (19 IX), Warszawa (27 IX), Modlin (29 IX), Hel (2 X).

Rozpoczęła się ponura noc okupacji, w czasie której poddany najokrutniejszym represjom, pozbawiony wszelkich praw i skazany przez hitlerowskich barbarzyńców na zagładę naród, podjął na okupowanych ziemiach jedyną z możliwych — podziemną walkę w obronie swego życia i godności.

* * *

Wrzesień, podobnie jak warszawski sierpień stał się dla narodu symbolem martyrologii i walki, narodowej tragedii i bohaterstwa, tragicznym doświadczeniem historycznym a jednocześnie miarą narodowej wartości. To właśnie wrzesień, a potem długie sześć lat okupacji stały się sprawdzianem dla tych, którzy wtrąceni w otchłań piekła i „chwil bez imienia” pieczętowali swe człowieczeństwo w katowniach alei Szucha, za drutami Oświęcimia czy przed plutonem egzekucyjnym. Dla tych, którzy na rozsiansych po innych krajach polach bitew ginęli za wolną Polskę, czy wreszcie dla tych, którzy w okupowanym kraju podejmowali akcje dywersyjne i sabotażowe.

Wrzesień stał się sprawdzianem dla wszystkich. W sytuacji, gdzie wszystko stało się oporem: nauczanie, szmugiel, okazywanie pomocy zbiegłym z getta i hitlerowskich więzień i obozów, nie mówiąc już o tajnej prasie czy produkcji broni.

Przez sześć długich lat, którym na imię wrzesień, społeczeństwo polskie zdawało egzamin narodowej dojrzałości, w której zatarły się przedwrzesniowe antagonizmy, w której zwyciężyły najlepsze z ukształtowanych przez tradycje wartości. W tym szczególnym zwycięstwie ducha nad materią, która w tym wypadku była odziana w podkute buty hitlerowskiej nawałnicy, dokonało się moralne samoczyszczenie narodu, pozwalające przewyciężyć terror i zwykły ludzki strach.

Wypowiedzenie narodowej tożsamości dokonywało się w walce — nie tylko zbrojnej. Była ona bowiem tylko jedną z form oporu względem okupanta — uderzała weń fizycznie, eliminując żołnierzy i sprzęt. Inną formą było nauczanie, samokształcenie, doskonalenie moralne. Każda z nich wybiegała w przyszłość, była wypełnianiem obowiązku nie tylko względem siebie, ale także z myślą o wolnej Polsce. Wobec systematycznego, programowego niszczenia inteligencji, ten powszechny zryw ku wiedzy był wręcz koniecznością, jedną z podstawowych form samoobrony jednostki i społeczeństwa.

W tych jakże tragicznych czasach dokonywał się także proces rozmienia historii, i choć była to lekcja gorzka, może właśnie na przekór jej wierzone w lepsze jutro. Wierzone też w naukę i siłę kultury jako fundamenty istnienia narodu. Dlatego z narażeniem życia ratowano przed grabieżą i zniszczeniem bezcenne pamiątki narodowej przeszłości, tworząc jednocześnie nową sztukę i kulturę na miarę potrzeb i w miarę możliwości.

Faktem jest, że w tych mrocznych, wręcz apokaliptycznych czasach twórczość nabrała znaczenia wyjątkowego. Była czymś ocalałym i uczłowieczającym zarazem. Tak oto przez sześć długich lat dokonywało się to niezwykle misterium, które na przekór nocy i szalejącego terroru pozwalało uwierzyć w Człowieka. Być może także z tej wiary, nie zaś wyłącznie wewnętrznych potrzeb dania świadectwa epoki, zrodziła się twórczość Baczyńskiego i Gajcego, filo-

Kiedy wrz...

...wtedy Polak w wojnę
runął
zawsze jeden, zawsze
pierwszy...

zoficzne, polityczne polemiki Bojarskiego i Trzebińskiego pisane na przekór historii, która miała ich pochłonąć. Ich głos — głos pokolenia, któremu przyszło wyrastać na dnie śmierci — bardziej niż jakiegokolwiek monumenty krzyczy przez historię prawdę o polskim wrześniu...

Bo wrzesień, ta najtragiczniejsza z kart w polskich dziejach, jaka rozegrała się na organizmie powstałego po 150-letniej niewoli państwa był czasem szczególnej próby. Jako doświadczenie historyczne i moralne. Ale był też dokonany na oczach świata okaleczeniem, za którym poza zbrodnią kryło się upodlenie człowieka — ofiary i kata. W tym aspekcie polski Wrzesień jest także krzykiem przez historię.

*A kiedy los nam zadał kłam
i rzucił w twarz wrześniem jak granatem,
plonęły róże i plonęły lasy,
wszędzie dzwoniło mgliste Westerplatte.*

*Patos w dzieciństwie zbierany po wierszach
zastygl w młodości głuche Westerplatte
i rwie się w górę — poszarpany krzyk
na gruzach młodości walka
inny świat*

armaty armaty

*Śniły się szarże w chmurach chorągiewek,
złote rabaty — chłopcy malowani,
tęcze piosenek, wojsko w snów topolach —
lśniące poezje na ostrzach uniesień.
Wiatr w zagajnikach o piechocie śpiewał,
ułani, ułani.*

Przez pola

(...)

*Polska dźwięcząca srebrną burzą szabel,
z skrzydłami mitów u czołgów i dział,
została w orłach skrwawionych u granic
pożarem mogił jak posąg wysoka*

*Huk armat na wysokość lun
wzrósł,
niebo wali się z trzaskiem.*

Śmień rozkryłszy sną turę



To nic, że oczy jeszcze pełne zboża
a ziemia bitwami bez przerwy wybucha
— brzozy już uschły, blask zbóż dawno zgorzał,
a trudno w chrzeście wojny siebie się dosłuchać.

Trudno jest serce tłumaczyć na wiersze
w nudnym żalu bez dzwoneków i bez wyobraźni.
W płonące słowa wieszczów o stulecia szersze —
Wojny nie pojąć. Wojny nie ujarzmić.

(Wykorzystano fragmenty wierszy Zdzisława Stroińskiego:
„Polska”, „Ród Anhellich”, („Śniły się szarże...”), („Trzask
karabinów”), „Trzeba”, „Żelazne słupy”; Juliana Przybosia:
„Póki my żyjemy”).

ELŻBIETA DOMAŃSKA

Bezbronny, wbity pociskami w grunt,
blagam o karabin jak skazaniec o łaskę
i tylko krzyczę — niecelnie,
z rannych i martwych wstawszy.
Mój wzrok po torach bomb strącony w gruz
przypada do Warszawy.

Wtedy wichur śmierci porwie do ataku.
Łbem na dół w mrok studni na oślep, na oślep.
Skokami, skokami
pod krzaki, do lejów,
mundury, mundury,
tam dymy się chwieją
widać, widać, widać
w dymie jak w okopach,
na trawie blask hełmów
dopaść, dopaść, dopaść.
Ich twarze, ich twarze
ostrza epoletów
kolbami, zębami,
bagnetem, bagnetem.

Żołnierze w szarych mundurach mieli oczy pełne gwiazd,
śpiewali pod obłoki gromką nutę niosąc —
w krokach tańczyła ziemia lekka...
Liliowy strzał
otworzył oczy grozą,
palcami szedł po powiekach

Ciche głowy żołnierzy
na pobojowiskach się kłonią,
jak puch wzorzysty kruchy zatacza się wieczó —
Trzeba mięśni upartych,
niechaj śpiącym zadzwoni nad skronią
ziemia trudna rozlana po Bałtyk —



„Szkoła to żywe laboratorium pedagogiczne”

Lew Tołstoj

Wychowanie to „...świadome i zamierzone urabianie osobowości ludzkiej według przyjętych wzorów w toku stosunków oraz interakcji społecznych”.

Historia wychowania jako samodzielna dyscyplina naukowa zaczęła wyodrębniać się z historii powszechnej i historii filozofii dopiero w XIX w., ale wychowanie jako zjawisko pojawiło się wtedy, kiedy człowiek zaczął uświadamiać sobie samego siebie, własne istnienie, kiedy zaczął uświadamiać sobie zależności pomiędzy nim a grupą i pomiędzy nim a przyrodą. Jest więc wychowanie zjawiskiem pierwotnym.

Idealów wychowania na przestrzeni dziejów było wiele. Wynikały one z określonych sytuacji społeczno-politycznych. Oryginalną koncepcję wychowania stworzył w XVIII w. we Francji Jan Jakub Rousseau. Było to w okresie walki z feudalizmem, która we Francji trwała o wiele dłużej niż w innych krajach, ale też w jej wyniku powstała niezwykle bogata i wszechstronna ideologia, która do dziejów kultury weszła pod nazwą oświecenia. Ideologia oświecenia była sumą doświadczeń walki politycznej z feudalizmem, walki ideologicznej z

Celem wychowania nie jest urabianie wedle przyjętych wzorów, nie jest też przygotowanie do określonego zawodu. Wychowanie miało kształtować człowieka poprzez wyzwalenie jego naturalnych, spontanicznych i indywidualnych sił. Skoro każde dziecko miało zakodowaną własną specyficzną jakość, to wychowanie musiało liczyć się z tą specyfiką, musiało być indywidualne i wreszcie musiało tworzyć takie warunki, by natura mogła swobodnie rozwijać się. Zadaniem wychowawcy nie było dążenie do rozwijania osobowości, ale umożliwienie jej samistnego rozwijania. Rousseau nie widział możliwości zorganizowania takiego wychowania we współczesnym świecie, dlatego też zalecał wychowanie domowe prowadzone przez rodziców bądź starannie dobranych wychowawców.

Do 12 roku życia dziecko powinno spędzać czas na swobodnej zabawie i ćwiczeniach

wdzięk, a jej główną rolą społeczną rola żony i matki. Kobietę należy uczyć jasnego myślenia i poprawnego formułowania sądów. Nie wolno jednak robić z niej mężczyzny, gdyż będzie to działanie wbrew naturze.

Wpływ poglądów Jana Jakuba Rousseau na światową myśl pedagogiczną był ogromny i ujawnił się w dwóch etapach. Pierwszy to współczesna autorowi Emila epoka oświecenia, drugi natomiast to zapoczątkowane u progu XX wieku tzw. nowe wychowanie. Wprawdzie główne postulaty pedagogiczne Rousseau jak konieczność: gruntownego poznania specyfiki zmieniającej się psychiki dziecka, wyrażania miłości i szacunku dla jego osobowości, zagwarantowanie dziecku swobody działania wedle zainteresowań i skłonności, uznania samodzielności, działania i pracy dziecka za najważniejszy środek wychowania oraz ścisłego podporządkowania procesowi wychowania etapom naturalnego rozwoju dziecka i wiele jeszcze innych, były już wysuwane przez różnych pedagogów, ale nikt nie przedstawił ich w sposób całościowy i tak sugestywny. Poza tym należy pamiętać, że Rousseau działał w epoce powszechnej wiary, że pomyślność państw i szczęście ludzi zależy będzie od wychowania. Ta wiara była jednym z ważniejszych źródeł powstania Komisji Edukacji Narodowej w Polsce.

Koncepcję wychowania swobodnego zapożyczył od Jana Jakuba Rousseau w sto lat później Lew Tołstoj, człowiek o niezwyklej

Poglądy na wychowanie Jana Jakuba Rousseau

Kościółem i tradycją kultury antycznej i wreszcie zespoleniem dróg poznania rzeczywistości poprzez zmysły, doświadczenie i rozum. Te różnorodne dążenia i koncepcje dały zupełnie nową jakość, która na gruncie wychowania stworzyła koncepcję pedagogiki naturalistycznej. Główne wyznaczniki ideologii oświecenia — rozum i natura — stały się podstawą nowej teorii pedagogicznej. Wychowanie powinno być zgodne z rozumem, czyli naturą dziecka. Rozwijać naturę dziecka może tylko sama natura, ale nie skażona przez niszycielską działalność człowieka. Gdy z wychowania wyeliminuje się złe wpływy ludzi, to dobra z zasady natura dziecka rozwinię się we właściwym kierunku. Zły, zepsuty i niesprawiedliwy świat hamuje spontaniczny rozwój naturalnych skłonności, jak ciekawość świata, życzliwość dla ludzi, szacunek dla prawdy, dobra i sprawiedliwości.

Swoje poglądy wyłożył Jan Jakub Rousseau w dziele pt. *Emil, czyli o wychowaniu*, które jest jednocześnie powieścią i traktatem pedagogicznym. Stąd też jego poglądy mają charakter ogólny, nie dają konkretnych rozwiązań wychowawczych czy dydaktycznych.

Rousseau wychodzi z założenia, że ludzie rodzą się dobrzy i równi sobie. Dobrymi, równymi i szczęśliwymi byli z natury. Zło, bezprawie, nierówność, bogactwo i nędzę wprowadziła cywilizacja z narzuconą siłą władzą państwową i Kościołem. Te czynniki niweczące prawa natury hamują postęp i naturalne dążenie człowieka do dobra i piękna. Wyjściem z tej sytuacji jest dla autora *Emila* obalenie niesprawiedliwego ustroju feudalnego oraz odpowiednia organizacja wychowania. Nowy ustrój powinien zasadzać się na umowie społecznej. Każdy obywatel jest współtwórcą państwa, powołuje lub odwołuje władzę. Lud tworzy władzę dla siebie, dla własnej obrony. Tego rodzaju poglądy społeczne doprowadziły do spalenia na stosie głównego dzieła Rousseau. Rousseau wierzył, że wychowując ludzi zgodnie z ich dobrą naturą, stworzy się dobre społeczeństwo, a to z kolei stworzy dobry ustrój.



fizycznych. W tym okresie ujawnia ono swoją osobowość, niejako odnajduje siebie i w tym procesie nie wolno mu przeszkadzać. Przymus i podporządkowanie może mieć miejsce tylko w konfrontacji z naturą. Dobre postępowanie ma wartość tylko wtedy, gdy dziecko samo przekona się o jego wartości. Wychowanie moralne powinno odpowiadać w czasie wychowania umysłowemu. Dziecko ma samo dochodzić do wiedzy o świecie.

Od 12 roku życia przewiduje dla chłopców systematyczną naukę wiedzy użytecznej. Zadaniem wychowawcy będzie rozwijanie zainteresowań wychowanka poprzez zwracanie jego uwagi na rzeczy i zjawiska bliskie, konkretne i ciekawe. Podsuwana wychowankowi wiedza musi być zgodna z jego zainteresowaniami i możliwościami intelektualnymi. Nie może być ani abstrakcyjna, ani też obojętna. Uczenie się jest najskuteczniejsze wtedy, gdy dziecko występuje w roli badacza, uczy się przez działanie. Najwięcej wiedzy o świecie, ludziach i ich pracy zdobywa się w trakcie nauki rzemiosła.

Rousseau nie podawał dokładnego programu nauczania. Zakładał jednak, że chłopiec przy odpowiednio zorganizowanej nauce powinien w ciągu czterech lat (12—16) opanować program szkoły elementarnej i średniej, co oczywiście nie wydaje się być możliwe.

Wychowanie zgodne z naturą powinno dotyczyć również kobiet i dlatego musi być ono inne niż chłopców. Istotą kobiety jest

wrażliwość na piękno, dobro i sprawiedliwość, który był nie tylko wybitnym pisarzem, ale również pedagogiem. Ten arystokrata z Jasnej Polany założył w 1859 r. szkołę elementarną dla dzieci chłopskich, którą sam kierował i w której próbował wcielić swoją ideę wychowania swobodnego. Podobnie jak Rousseau wychodził z założenia, że dzieci rodzą się z natury dobre, a zadaniem wychowania jest ściśle pielęgnować i rozwijać te zadatki. Nauczyciel nie może zatem narzucać uczniowi zarówno treści nauczania, jak form ich przyswajania. O wyborze treści, form i metod nauczania powinni decydować sami uczniowie. Proces dydaktyczny oparty na swobodzie i zaufaniu do nauczyciela pozwoli uczynić ze szkoły miejsce radosnej i twórczej pracy. Szkoła to „żywe laboratorium pedagogiczne”, w którym uczniowie realizują swoje potrzeby psychiczne, a nauczyciele uczą się najbardziej racjonalnych metod pomagania wychowankom w realizacji tego procesu.

Odległe to koncepcje. Zmieniły się czasy i zmieniły się ideały wychowania. Powstają ciągłe nowe koncepcje, lecz wszystkie one nie dają większych efektów. Nie dają większych efektów najnowsze koncepcje, jak nauczanie programowe, zastosowanie w nauczaniu maszyn uczących, komputerów, nauczanie w czasie snu czy też używanie środków audiowizualnych. Wielka reforma systemu dydaktycznego jest wciąż sprawą przyszłości. Klucza do jej rozwiązania należy szukać w psychologii, której podstawą będzie rozwój nauk biologicznych.

EWA STOMAL

Dzieje cywilizacji (72)

data, okres	lokalizacja geograficzna i polityczna	fakty, wydarzenia
1733—1735	Polska	Wojna sukcesyjna polska, zakończona abdykacją Stanisława Leszczyńskiego w 1736 roku.
1733—1763	Polska	August III Sas królem Polski. Za jego panowania upadło zupełnie znaczenie Polski, wzrosło rozprężenie wewnętrzne i samowola szlachty i magnatów.
1733—1796	Polska	Adam Naruszewicz, historyk i poeta, autor panegiryków, ód, satyr, a także pisanej na zamówienie króla Stanisława Augusta <i>Historii narodu polskiego</i> .
1735—1801	Polska	Ignacy Krasicki, najznakomitszy poeta polskiego oświecenia, arcybiskup gnieźnieński. Współredaktor „Monitora”, twórca nowożytnej powieści polskiej <i>Mikołaja Doświadczyńskiego przypadki</i> , poematów heroikomicznych, satyr, bajek.
1735	Szwecja	Carl von Linne (Linneusz) tworzy system oznaczania roślin i zwierząt.
1736	Polska	Abdykacja Stanisława Leszczyńskiego.
1737	Polska	Założenie huty szkła w Urzędzu.
1738	Polska	Założenie farfurni (fabryki fajansów) w Białej Podlaskiej.
1739—1812	Polska	Stanisław Trembecki, nadworny poeta króla Stanisława Augusta.
1740	Polska	Założenie Collegium Nobilium przez Stanisława Konarskiego. Szkoła internatowa 8-letnia o nowoczesnym systemie szkolnictwa (nauki matemat.-przyr., ekonomia, prawo, języki nowożytne, język polski), wychowała wielu działaczy oświecenia polskiego. Przetrwiała do 1832 roku (na rogu ul. Długiej i Miodowej).
1742	Polska	Założenie farfurni w Świerzu nad Niemnem.
1747	Polska	Otwarcie Biblioteki Załuskich w Warszawie. Józef Jędrzej Załuski oddaje do użytku publicznego ok. 300 tys. druków i około 10 tys. rękopisów, tworząc jedną z największych bibliotek w Europie.
1747	Azja	Założenie państwa Afganistanu przez Ahmeda Khana Durrani po upadku perskiego państwa Sefewidów.

Warszawa w czasach stanisławowskich — wg obrazu Canaletta.



dokończenie ze str. 12

ją, że spośród ludzi spod znaku Panny rekrutuje się znaczna ilość naukowców w tym najliczniejsza — laureatów nagrody Nobla.

Trzeba jednak podkreślić, że zarówno naukowe, jak i zawodowe osiągnięcia Panny nie mają w sobie nic z uznania „na wyrost”. Takie nagrody nie satysfakcjonują Panny, podobnie jak wszelkie protekcje, do których odnosi się z niechęcią.

Niemal każdy awans Panny, to wynik jej ciężkiej pracy, kwalifikacji, umiejętności, zdobywanych w trudzie i znoju.

A jednak mimo swego zawodowego perfekcjonizmu, za którym jakże często idzie chęć władzy, urodzeni pod znakiem Panny nie uganiają się za zaszczytami, błyskotliwymi karierami, sławą czy po prostu kierowniczym stołkiem. Takie awanse nie leżą w sferze ich ambicji, chociaż za nic w świecie nie pozwolą też lekceważyć swojej pracy. Panny bardzo często wiążą właśnie z nią swoje poczucie wartości, toteż nie tolerują, ba, nie wybaczą tym, którzy z ich zawodowych pasji czynią sobie przedmiot żartów. Otoczenie Panien powinno o tym bezwzględnie pamiętać!

Rozsądna kalkulacja, a i pewnego rodzaju asekurancja, sprawiają, że Pannie daleko do podejmowania odważnych, śmiałych decyzji. Panna nie postawi niczego na jedną kartę. Tak w pracy, jak i w życiu. Na to brak jej odwagi życiowej, rozmachu, szerokiego horyzontu czy bez troski, jaką można np. spotkać u Barana czy Lwa.

Tak naprawdę, to Panna nie lubi się „wychylać”, toteż w sytuacji wymagającej podjęcia ważnej decyzji podświadomie będzie szukać wsparcia moralnego u innych, sama czując się dość niepewnie. Brak instynktu życiowego powoduje ponadto, że na ogół lepszy z niej wykonawca niż zarządca.

Do wielu pozytywnych cech Panny należy także dodać wrodzone poczucie obowiązku. Profesor Leszek Szuman, autor wielu liczących się w świecie naukowym rozpraw z zakresu astrologii, twierdzi, że właśnie w znaku Panny rodzą się ludzie, których celem życia jest wierna służba. Wielu tu głównych księgowych, naukowców, lekarzy, pielęgniarek, niezawodnych kasjerów, a także dozorców, pilnujących cudzego mienia. Z tego znaku wywodzą się także dobrzy nauczyciele i wychowawcy. W życiu rodzinnym spośród Panien rekrutują się również dobrzy, opiekuńczy, nad wyraz troskliwi rodzice.

Biorąc pod uwagę wszystkie z wymienionych tu racji, astrologowie doradzają Pannom zawody wymagające koncentracji i systematyczności. (In-

ne horoskopy uzupełniają ten zestaw o profesje związane z rolnictwem, leśnictwem a także chemią, farmacją i nauczaniem).

W życiu osobistym nie czekają Panny na ogół rewelacje. „Szalona miłość” nie leży w jej rozsądnej i trzeźwej naturze. Choć trzeba przyznać, że nie ma reguły bez wyjątków. Tzw. intelektualny znak Panny nie stawia ponadto na pierwszym miejscu zagadnień seksualnych. W tych sprawach przejawia Panna nawet pewne kompleksy (bez względu na płeć). Mężczyźni tego znaku wstępują ponoć dość późno w związki małżeńskie. Zdaniem Tycho de Brahe szczęście sprzyja im na ogół około czterdziestki. W tym wieku mogą również liczyć na pomyślne ułożenie swych spraw zawodowych.

Jeśli wierzyć dawnemu astrologowi, właśnie wtedy powinni udawać się w dalekie podróże, gdyż w obcym kraju „fortuna dla Panny bywa o wiele łaskawsza”.

By zaś szczęście było pełniejsze, astrologowie radzili wybrać Pannom (obojska płci) partnerów (rki) spod znaków: Byka, Raka i Koziorożca. (Profesor Jung np. dawał tym parom 5 pkt. na pięć możliwych). Stanowczo przestrzegał zaś przed Bliźniętami, Strzelcem i Lwem, zwłaszcza w układzie, gdy „Panna” był pan.

Dalsze „studiowanie” astrologii uzupełnia naszą wiedzę o dane dotyczące kolorów, dni, liczb i szczęśliwych kamieni dla Panny.

I tak do szczęśliwych dla niej liczb astrologowie zaliczyli „4”, kolorów — wszelkie odcienie zieleni, fioleto i szarości. Stanowczo przestrzegali przed złotym.

Spośród kamieni szlachetnych wybrali karneol i nefryt, ale oprawne wyłącznie w srebro i platynę — nigdy w złoto.

Za dzień pomyślny uznali tradycyjny dzień Merkurego — środe.

W trosce o zdrowie Panny doradzili dbać o żołądek i organa trawienne — u osób tego znaku szczególnie wrażliwe. Zalecali więc umiar w spożywaniu pieprzu i soli, polecali — miętę, ogórecznik, majeranek i koper włoski, a także wszystkie potrawy mleczne. Możesz im, Panno wierzyć, lub — nie...

ELŻBIETA DOMAŃSKA



Pod znakiem **PANNY**

Zodiakalnej Pannie, podobnie jak Bliźniętom patronuje Merkury. Planeta ta znana była już Sumerom, znali ją też starożytni Grecy, którzy z racji jej szybkości nadali odległej planecie imię szybko-nogiego posłańca bogów — Hermesa. Swoją obecną nazwę Merkury zawdzięcza Rzymianom. Oni właśnie uczynili zeń patrona kupców, dyplomatów, podróżników i uczonych, ale także... złodziei i oszustów.

Od niepamiętnych czasów Merkury uznawany był przez astrologów za planetę zmienną, a więc mogącą działać zarówno dobrze, jak i źle. Jego panowanie odnoszące się zasadniczo do znaku Bliźniąt i Panny oraz Byka i Strzelca w pierwszej dekadzie i Raka w drugiej, znamionuje w głównej mierze szybkość byśli oraz aktywność umysłową, samoekspresję, inteligencję, rozum, zdolność postrzegania powstających relacji, rejestrowanie faktów oraz pragnienie racjonalizowania ciągu swoich poczynań. W tym wypadku pozycja Merkurego mówi nam o sposobie pobierania informacji ze środowiska (uczenie się) oraz dalszego jej przekazywania (nauczanie).

Z dalszej lektury wydanej niedawno książki „Mandala życia” wynika, że „dzia-

jąc konstruktywnie Merkury wzmacnia: dociekliwość, analityczność, logikę, spryt, dowcip, elokwencję, wszechstronność, zdolność racjonalnego ujmowania rzeczywistości.

Działając zaś destruktywnie ujawnia: nerwowość, krytykanctwo, przebiegłość, cynizm, niezdecydowanie, gadulstwo, gnuśność i wiele innych negatywnych cech.

W odniesieniu do Panny zespół cech pozytywnych będą wyznaczały: analityczność, konkretność, sceptycyzm, czystość, dokładność, wiarygodność, perfekcjonizm, krytycyzm, pracowitość, trzeźwość sądu.

Cechy negatywne ujawnia się natomiast w nadmiernym krytykanctwie, marudności, oschłości, chłodzie emocjonalnym, wygórowanych ambicjach, manipulacyjności, przesadnej pedanterii, masochizmie.

Jaka więc jesteś, Panno?

Według astrologów urodziny twe przypadają na pełnię lata, tj. 23 sierpnia — 22 września. Podobnie jak Byk i Koziorożec należysz też do trygonu ziemskiego, co może obciążyć cię osobowością nieco melancholijną. Jako znak zmienny bywasz też często niestała, jesteś zaś wyraźnie towarzys-

W twoim gwiazdozbiore świecą dwie gwiazdy o silnym blasku. Jedna to Spica, czyli „Kłos” albo „Gwiazda chleba”, druga — Vindematrix powszechnie nazywana „Zwiastunem wina”. Pojawienie się pierwszej oznaczało początek żniw, drugiej — winobranie. Znaczenie owych gwiazd jest w horoskopie Panny niebagatelne. Według astrologów Spica zapowiadała umiłowanie sztuki i nauk, Vindematrix zaś ciężkie próby losu. Nie bez znaczenia jest więc czas narodzin zodiakalnej Panny.

Jak wiadomo zasadniczo Pannie patronuje Merkury, ale nad jej poszczególnymi dekadami sprawują pieczę także inne ciała niebieskie. I tak nad pierwszą dekadą (23 sierpnia — 1 września) dodatkowo czuwa Słońce. Ono to obdarza urodzonych w tym czasie wyjątkowym umysłem a także dobrym gustem i poczuciem smaku. Sprawia też, że ludzie tej dekady są jednocześnie dość zamknięci w sobie, a przy tym — niestety — egoistyczni. Bardziej od innych ulegają również wpływom otoczenia, ich działanie cechuje rozważa — nigdy pierwszy impuls. Są przy tym oszczędni i wytrwali, skłonni do powagi, a nawet melancholii. Zamiłowanie do porządku i systematyczności doskonale idzie w parze z wrodzonymi zdolnościami do nauk technicznych i majsterkowania. Ludzi urodzonych w tym czasie cechuje ponadto pewna nieśmiałość, która w zestawieniu ze skrytym charakterem nie przysparza im na ogół zbyt wielu przyjaciół. Urodzeni w tej dekadzie mają też często skomplikowane życie uczuciowe, ich małżeństwa nie zawsze bywają udane, może dlatego chętnie wtrącają się w sprawy bliźnich.

Urodzeni w drugiej dekadzie, między 2 a 11 września podlegają znacznemu wpływowi Wenus, która „wyposaża” swych podopiecznych w doświadczenie, umiejętność tworzenia długoterminowych planów, a także w talent do dyplomacji. Panny tej dekady cechuje ponadto większa samodzielność i stanowczość oraz ambicja, nie mówiąc już o talentach kupieckich oraz wyraźnych zdolnościach muzycznych. Pomysłowość, metodyczność i pilność — to kolejne pozytywne cechy urodzonych w tym czasie przedstawicieli znaku. Ponadto wrodzony talent dyplomatyczny, o którym była mowa wcześniej, sprawia, że zagadnienie natury politycznej grają w ich życiu ważną rolę. Również charakterystyczna dla Panny pracowitość pozwala jej (w tym wypadku) osiągać wcale niemałe sukcesy. Niestety, życie rodzinne nie jest mocną stroną Panny — ta strona horoskopu zapowiada na ogół wiele perypetii i powikłań.

Trzecia dekada (12-22 września) przebiega wyraźnie pod

wpływem Merkurego. Może dlatego urodzeni w tym czasie mają wyraźne predyspozycje do robienia dobrych interesów. Cechuje ich również stanowczość i upór w dążeniu do celu. Są też towarzyscy i zmysłowi, co może przyprawić ich o kłopoty w sferze życia uczuciowego. Tę nietypową dla Panny cechę uzupełnia dość typowa dla niej skłonność do hipochondrii i pesymizmu.

Bez względu na dzień narodzin można znaleźć w Pannie cechy charakterystyczne dla wielu przedstawicieli tego znaku.

Już od najmłodszych lat ludzi spod znaku Panny będzie wyróżniała punktualność, systematyczność, dokładność, czystość, staranność i pedanteria. Pod tym względem Panna jest niedościgniona, chociaż często zdarza się jej popadać w przesadę, co z kolei może się okazać uciążliwe dla otoczenia. Podobnie jak wtrącanie się we wszystko — podstawowa wada Panny — tym niebezpieczniejsza, że przy braku szerszego horyzontu myślowego nie pozwala odróżnić spraw drugorzędnych od istotnych.

Ta ostatnia cecha dotyczy w równym stopniu mężczyzn jak i kobiet, a świadomość jej pozwoli z pewnością ustreczyć się wielu przedstawicielom znaku przed zbyt krytykanctwem i zawsze nużącym dla otoczenia mędrkowaniem.

Kolejną, wspólną dla wszystkich Panien cechą jest trzeźwe, racjonalne podejście do życia. Panna lubi bowiem wszystko, co się wiąże ze zdrowym rozsądkiem, rzeczowym myśleniem, porządkiem społecznym. Znaleźcie „złotego środka” wydaje się być jej życiową dewizą.

Natura Panny nie lubi też komplikacji, dlatego ludzie spod tego znaku na ogół zawsze wybierają rozsądny kompromis. Postawa ta dotyczy praktycznie wszystkich przejawów ich życia tak zawodowego, jak osobistego. Niewykluczone, że szukanie „złotego środka” bierze się u Panny z niemałych trudności przystosowawczych. Ludzie z Panną w herbie niechętnie więc zmieniają otoczenie, miejsce pracy, mieszkanie, nie mówiąc już o dotychczasowej drodze życiowej. Panna wykazuje ponadto wręcz maniackalne przywiązanie do rzeczy. Nawet najmniejsza zmiana w jej dotychczasowym materialnym otoczeniu przyprawia ją o frustrację i uraz względem współmieszkańców.

W ogóle Panna to umysł raczej chłodny, matematyczny. Jego wartość podnosi dodatkowo świetna pamięć. Wrodzone predyspozycje do logicznego, ścisłego wręcz beznamiętnego myślenia sprawia-

(dokończenie na str. 11)

Pamela



Dziś — niedziela,
więc Pamela,
aby rozprostować kości —
będzie rozweselać gości.
Najpierw — myje się dokładnie,
bardzo ładnie oraz składnie:
cały pyszczek, boki, łapki,
(chyba wzorem swojej babki)
aż futerko
— tak się błyszczy jak lusterko.
To ją wielce zadowala,
głośno mruczy, i wygodnie
na fotelu się rozkłada...
Lecz po chwili — ma już dość:

Zaraz — walkę potrenuje,
a Ty — patrz się, skoroś gość.
Będą sławne kocie skoki
i do góry, i na boki,
Tak — Pamela tylko umie
skakać dla mnie. Ja rozumiem,
Może także ją zrozumie inny ktoś?
Jest! Szus potężny,
jak na wroga,
szybki uskok, ciach! pazurem,
w tył skok, nagły, prężny,
niby kabłąk grzbiet wygięty...
Co się dzieje, olaboga?!
Co Pamela tak wariuje?...
A to — znów skok —
tylko śmignął białą brzuch —
hen, na palmę,
uszy płasko położone,
nagły, absolutny bezruch,
— tylko lekki ruch ogonem...
Teraz — znowu skok — wariacja
trochę przodem, trochę bokiem...
Lekki, bezszelestny krok
w kąt pokoju, tam, gdzie mrok,
i — uważna penetracja
butów, pudeł, szaf i nóg
czy nie czai się tam wróg...

Cały ten zacięty bój
jest dla Ciebie, gościu mój!
Mnie — Pamela
tak na co dzień rozwesela,
i gdy bawię się z nią sam
— ze sto zadrapań mam...
Ale w sumie — nie żałuję,
Zadrapania? Co mi tam!
Grunt, że do niej właśnie czuję
przyjaźń, i że ją —
— po prostu mam!

E. LORENC

Kto pochwali się, że zna
tak subtelne serce psa?
Spójrzcie na mnie: moja mina
coś Wam chyba przypomina?

Jestem mądry, jestem wierny,
I z postury — nie mizerny!
Zaufanie można mieć,
gdy pilnuje czegoś pies!

Dzieci kocham ponad życie,
Bawię zawsze znakomicie!
Nigdy serca nie żałuję,
gdy coś robię, gdy coś czuję...

Choć przeżyłem wiele lat,
i znam dobrze ludzi świat,
— chociaż nieraz moje serce
grzęzło mocno w psiej rozterce,

Jednak jedno powiem Wam:
Dzieciom — zawsze serce dam!
Bo — jak dziecko — kto zna psa?
Tylko ono! No... i ja!

E. LORENC

Psia filozofia





Rozmowy z Czytelnikami

„Dyskutowaliśmy z moim kolegą — pisze w przesłanym do Redakcji liście p. Augustyn W. ze Świeradowa Zdroju — na temat losów duszy człowieka po śmierci. Mój rozmówca zdecydowanie twierdził, że dusza człowieka jest śmiertelna i po jego śmierci ulega wraz z ciałem zniszczeniu. Swoje stanowisko w tym względzie uzasadnia stwierdzeniem, że wszystko co ma początek i koniec mieć musi.

Ja jednak jestem innego zdania. Staralem się więc przekonać go, że — według nauki wiary — dusza ludzka jest nieśmiertelna, a więc po śmierci żyć będzie nadal. Nie jestem jednak w stanie przedstawić mu przekonujących argumentów w tym względzie. Proszę więc Duszpasterza o podanie mi odpowiednich dowodów, tak biblijnych, jak i teologicznych i filozoficznych. Pragnąłbym bowiem koniecznie przekonać go, że dusza ludzka przeznaczona jest do życia wiecznego, czyli że jest nieśmiertelna”.

Szanowny Panie Augustynie! Jedną z podstawowych prawd wiary głosi, że „dusza ludzka jest nieśmiertelna”. Ma ona wprawdzie początek (stwarzają ją Bóg w chwili poczęcia człowieka), ale nie ma końca. A chociaż Bóg mógłby ją unicestwić, to jednak tego nie czyni. Zapewnia nas o tym nieomylnie Objawienie Boże.

Naukę o nieśmiertelności duszy ludzkiej spotykamy już w księgach Starego Zakonu. Czytamy tam bowiem, że po śmierci ciało ludzkie „wróci się (w) proch do ziemi...”, a duch powróci do Boga, który go dał” (Koh 12,7). W innym zaś miejscu Biblii natchniony autor stwierdza: „Dusze sprawiedliwych są w ręku Boga i nie dosięgnie ich męka... nadzieja ich pełna jest nieśmiertelności” (Mdr 3,1-4). Dlatego Bóg powiada: „Będzie miał chwałę wieczną, kto mógł zgrzeszyć, a nie zgrzeszył, uczynić złe, a nie uczynił” (Syr 31,10).

Również księgi Nowego Testamentu dostarczają nam licznych dowodów w tym względzie. Oto niektóre z nich. I tak — podczas rozmowy z saduceuszami na temat zmartwychwstania umarłych Syn Boży stwierdza: „Jam jest Bóg Abrahama i Bóg Izaaka, i Bóg Jakuba! Bóg nie jest Bogiem umarłych, lecz żywych” (Mt 22,32). Z przytoczonych słów wynika jednoznacznie, że ci wielcy patriarchowie — chociaż dawno umarli — żyją nadal. Jest to możliwe jedynie w wypadku nieśmiertelności duszy. Zaś w czasie rozmowy z Nikodemem — mówiąc o celu swego przyjscia na świat — Zbawiciel przypomina: „Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny” (J 3,16). Chodzi tutaj o żywot wieczny duszy. Kiedy indziej zaś (zachęcając apostołów do odwagi wobec groźby śmierci za wiarę) dodaje: „Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, ale duszy zabić nie mogą” (Mt 10,28). Na innym zaś jeszcze miejscu napo-

mina, mówiąc: „Cóż pomoże człowiekowi, choćby cały świat pozyskał, a na duszy swej szkodę poniósł” (Mt 16,26). Bo tylko dusza ludzka — z racji swej nieśmiertelności — posiada wartość nieprzemijającą. Wreszcie z wysokości krzyża zapewnia Zbawiciel nawróconego łotra, mówiąc: „Zaprawdę powiadam ci, dziś będziesz ze mną w raju” (Łk 23,43). Zaś w raju mogła się znaleźć tylko dusza nawróconego złoczyńcy.

Nieśmiertelności duszy ludzkiej domagają się również racje teologiczno-filozoficzne, które w przystępnej formie postaram się Panu przedstawić.

Nieśmiertelności duszy domaga się sprawiedliwość Boża. Bóg żąda bowiem od każdego człowieka, by czynił dobrze, a unikał złego, chociażby miał się nawet narazić na utratę życia doczesnego. Byłoby więc największą niesprawiedliwością, gdyby duszę człowieka, który całe życie poświęcił Bogu, zamiast nagrody miało spotkać unicestwienie.

Nieśmiertelności domaga się również pragnienie szczęścia, i to szczęścia trwałego, którego na tym świecie człowiek znaleźć nie potrafi. A „życie szczęśliwe, które może się kiedyś skończyć — stwierdza filozof i mówca rzymski, Cicero — wcale nie jest szczęśliwe, ponieważ nie podobna być szczęśliwym, żyjąc w ciągłej obawie, aby tego szczęścia kiedyś nie utracić” (O celach 1,26). Nieprzemijające szczęście osiągnąć można tylko w niebie.

O nieśmiertelności duszy świadczą także powszechne przekonanie ludzi. Hades, Tartar i Elysium — jako miejsce pobytu

zmarłych w Greków i Rzymian — oraz ich cześć dla tych, którzy odeszli, są świadectwem nieśmiertelności duszy. Podobnym świadectwem jest „księga umarłych” oraz zwyczaje pogrzebowe u Egipcjan. Nie brak też wyraźnych wypowiedzi w tym względzie. I tak pisarz rzymski Seneka stwierdza: „Trzeba nam dalej podróżować... Twój ostatni dzień na ziemi, którego się obawiasz, będzie jutrzeńską dnia wiecznego” (List 102). Zaś wspomniany już Ciceron mówi: „że dusze są nieśmiertelne, o tym poucza nas zgodne mniemanie wszystkich ludów” (Rozpr. tuskul. 1,16). Wreszcie — największy filozof starożytności — Platon, kończy opis przyszłego życia tymi słowy: „Godzi się zaiste używać wszelkich wysiłków, aby w tym życiu być cnotliwym i roztropnym, gdyż wspaniałą jest nagroda i wielką nadzieją”.

Nieśmiertelność domaga się również niematerialność duszy ludzkiej. Niematerialność ta wynika z jej własnej natury, jako istoty duchowej, a więc pojedynczej i niepodzielnej. Zniszczenie (śmierć) jest rozkładem danej substancji na jej części składowe. Stąd też ciało ludzkie — jako złożone z różnych pierwiastków — ulega przez śmierć rozkładowi chemicznemu, czyli zepsuciu. Dusza ludzka jest istotą duchową i niezłożoną z cząstek materialnych. Dlatego nie może ulec rozkładowi, czyli umrzeć, jak umiera ciało.

Łączę dla Pana i wszystkich Czytelników serdeczne pozdrowienia w Jezusie Chrystusie

DUSZPASTERZ

PORADY

LEK

Jednym z pierwszych objawów nerwicy jest lęk, dowodzący istnienia jakiegoś konfliktu emocjonalnego, z którego przyczyn zwykle nie zdajemy sobie sprawy.

Uczucie lęku powstaje wtedy, gdy człowiek zastraca umiejętność rozwiązywania konfliktów, w które obfituje życie. Lęk może wystąpić jako ostry zespół lękowy, mówimy wówczas o strachu lub przewlekły — ten ostatni właśnie towarzyszy nerwicy.

Strach znamy z codziennego życia. Towarzyszy mu zwykle suchość w ustach i gardle, uczucie ucisku w klatce piersiowej, zaś u osób skłonnych do skurczów naczyń wieńcowych ciężkie ataki angina pectoris. Zdarza się też, że w strachu występuje również silne parcie na pęcherz i kiszeczkę stolcową, drżenie rąk i zimny pot pokrywający skórę.

Przewlekły zespół lękowy, ten typowy dla nerwicy, pojawia się wówczas, gdy człowiekowi zagraża jakieś niebezpieczeństwo, coś przykrego, obojętne czy jest to sprawa realna czy tylko urojenie. Człowiek broni się często ujawniając swe przykre uczucia lęku rozmaitymi skargami.

Uczucia te mogą powodować często bóle w okolicy woreczka żółciowego, serca czy żołądka, niekiedy głowy, mogą też powodować bezsenność i stan ciągłego znużenia. W takich wypadkach nawet najdokładniejsze badanie kliniczne nie wykazuje zmian w danej okolicy ciała, na której ból skarży się chory.

W tej sytuacji uświadomienie sobie, że lęk przed trudnym egzaminem, przed szykanami w pracy, przed rozwiązaniem trudnych sytuacji rodzinnych itd. może dawać objawy natury organicznej jest szczególnie ważne. Ważne, gdyż pozytywny przebieg leczenia, a co za tym idzie i wyleczenie, możliwe jest jedynie wówczas, gdy wyzbedziemy się całkowicie uczucia lęku.

O ile lęk jest realnie uzasadniony, należy za wszelką cenę dążyć, by istniejącą sytuację zmienić. Jeśli jest nieuzasadniony, trzeba zrobić wszy-

stko, by go sobie wyperswadować samemu lub jeśli to nie pomoże zasięgnąć porady psychologa.

Nie ma sytuacji, której nie można by zmienić, jakkolwiek często zdarza się, że zmiana ta wymaga pewnych wyrzeczeń i ofiar. A jednak stanowi ona mniejsze zło, niż długotrwałe uczucie lęku, kończące się rzeczywistą chorobą psychosomatyczną.

Psychologia wyróżnia trzy rodzaje lęku: 1) obiektywny, będący normalną reakcją na groźące niebezpieczeństwo, 2) neurotyczny, który jest wyrazem niemożności opanowania zbyt silnych potrzeb i instynktów, 3) moralny, stanowiący zespół reakcji organizmu na nacisk groźący ze

strony własnego sumienia) czyli, jak mówią psychologowie — nadjaźni.

Uświadomienie sobie mechanizmu lęku jest jedyną drogą do przemyślenia własnej sytuacji życiowej, poszukiwania przyczyn nacych dolegliwości, które przez lęk prowadzą do choroby. Przemyślenie tego, jak przekształcić przykre doznania, jak wybrnąć z trudnego konfliktu, jak wreszcie ułożyć sobie życie, by szkodliwe impulsy naszego środowiska wewnętrznego zmienić w działalność pozytywną, jest zasadniczym krokiem do trwałego samowyleczenia, w którym medycyna może jedynie pomóc współdziałając.

A.M.

UWAGA! CZYTELNICZY!

Dotychczas nie ukazały się, za co przepraszamy, nazwiska osób, które wylosowały nagrody za prawidłowe rozwiązanie krzyżówek Nr 13 i Nr 14. A oto one:

Krzyżówka Nr 13: Anna Kaczmarska z Częstochowy
Beata Chlebek z Czarnego Dunajca
Krzyżówka Nr 14: Jadwiga Hercka z Krakowa
Ludwik Bieszczał z Sokółowa Małopolskiego
Nagrody przesyłamy pocztą.

— Co się stało?
 — Zapal prędej światło.
 Macanie ręką po ścianie i miękki trzask kontaktu. Pokój zalało światło, oślepiające, rozkoszne, zbawcze światło.
 — Co się stało, panie prezesie?
 Dyzma usiadł na łóżku.
 — Nic. Przez sen zdawało mi się... że ten... że złodziej...
 — A ja się przestraszyłem. No, chwała Bogu.
 — Nerwowo jestem. Wiesz co, Ignacy, weź swoją pościel i będziesz tu spał na otomanie.
 — Jak pan rozkaże.
 — Aha, i idź do kredensu, nalej mi szklanek wódki i przynieś. To dobrze mi zrobi.
 Gdy wypił dwoma haustami i zjadł na przekąskę jakiś czerstwy pasztecik, a Ignacy ułożył się na otomanie, Nikodem uczył zupełny spokój.
 — Tfu, baba ze mnie — powiedział do siebie, odwrócił się do ściany i zasnął kamiennym snem.

Rozdział czternasty

Krzepicki obejrzał plenipotentę i zwracając ją Dyzmie, rzekł:
 — W absolutnym porządku.
 — A dowiedział się pan, kto w ministerstwie będzie ten „gips” załatwiał?
 — Owszem. Niejaki Czerpak, naczelnik wydziału.
 — Jak? Czerpak? Śmiesznie się nazywa. Ale nie o to się rozchodzi. Grunt, co to za gość?
 — Nie znam go, ale podobno można z nim gadać. Zresztą minister Pilchen przez sam fakt osobistego przekazania sprawy temu Czerpakowi ułatwi nam sytuację znakomicie.
 O jedenastej zjawił się Kunicki. Zaczął od pogody i opowiadania o swojej wczorajszej bytności w teatrze, lecz w oczach miał niepokój. Czy też Dyzma zrobił coś dla niego, czy nie?
 Wreszcie zapytał ostrożnie. Nikodem kiwnął głową.
 — Owszem, byłem wczoraj u ministra.
 — Królu złoty! No i co?
 — Ciężko było, ale wreszcie obiecał zająć się tym...
 — Dzięki Bogu! Kochany panie Nikodemie, pan mi z nieba spadł.
 — Staram się, jak mogę.
 Wytłumaczył Kunickiemu, że sprawa przeciągnie się kilka dni, może i tydzień, że wymagać będzie szeregu konferencji i rozmów, że na razie, póki rzecz w zasadzie nie jest zdecydowana, Kunicki może się nie pokazywać w ministerstwie, lecz gdy przyjdzie do

finalizowania umowy, będzie musiał osobiście omawiać szczegóły.
 — Świetnie, świetnie! — cieszył się Kunicki — ale, panie Nikodemie, może jakie koszty?... Służę natychmiast.
 Wydobył pugilares, czekając na odpowiedź.
 Nikodem pokiwał się w fotelu.
 — Chyba — powiedział z namysłem — chyba jakie pięć tysięcy wystarczy...
 — E ... niech będzie sześć! Odbijemy to sobie i tak z ładnym procentem, he, he, he. Jeśli się chce szybko jechać, trzeba osie dobrze smarować! Nie żałować smaru! To, panie Nikodemie, najlepsza zasada we wszystkich interesach. Nie bać się wydatków, jeżeli się chce mieć dochody.
 Odliczył dwanaście niowiuteńkich banknotów, które Dyzma niedbalem ruchem zgarnął do kieszeni. Oswoił się już do tego stopnia z grubszymi kwotami, że nie sprawiała na nim tak wstrząsającego wrażenia, jak na początku nowego okresu jego życia.
 Tym razem pojechał z Kunickim na śniadanie, podczas którego wysłuchał całego wykładu o dostawach w ogóle, a o dostawie progów kolejowych w szczególności.

O trzeciej Dyzma poszedł do ministerstwa. Pilchen był już w palcie i w kapeluszu, lecz na widok Dyzmy natychmiast wyraził gotowość pozostania.
 Był już w kursie sprawy i oświadczył, że zasadniczo zgadza się. Kwestię kontyngentu i warunków „kochany prezesiuno” musi omówić już z naczelnikiem Czerpakiem, kiedy mu się spodoba.
 — Naturalnie — dodał — że załatwimy tę transakcję tylko z tego powodziku, że mamy pełniutkie zaufanie do drogiego prezesa i jestem pewniutki, że jego czcigodnośćka osóбка daje gwarancję, iż wszysciusięńko będzie w porządeczku.
 — Murowane — zapewnił Dyzma.
 Tego wieczora miał przyjęcie u hrabiny Czarskiej, wdowy po Maurycym, ordynacie Kaszowskim, który pozostawił po sobie niemały majątek i nieznaczny dorobek literacki pod postacią czternastu powieści, wydanych nakładem autora, i sześciu nigdzie, niestety, nie granych dramatów historycznych.
 Pani Czarska z tej racji uważała za swój święty obowiązek otaczać się literatami i nie było w Warszawie żadnego głośniejszego nazwiska literackiego, które by jednocześnie nie figurowało na liście gości jej salonu.
 Większość ich bywała tam nawet często, przychodząc z pustymi żołądkami, a wychodząc z dobrze naładowanymi i niosąc pod pachą przynajmniej dwa tomy dzieł nieboszczyka hrabiego Maurycego. by na następnej kolacji w alei Szucha móc podnieść wysoką war-

cdA

POZIOMO: 1) zakon wywodzący się od benedyktynów, 5) kwiat jesieni, 10) autor powieści „Pokolenie”, 11) poemat Słowackiego, 12) czynny wypoczynek, 13) coś z wędliny, 15) autor powieści „Komu bije dzwon”, 16) wieczny modny taniec, 19) część ciała, 21) duchowny odprawiający uroczyste nabożeństwo, 25) obudowa ołtarza w formie baldachimu, 26) cętkowany drapieжник o cennym futrze, 28) miasto nad Wisłą w woj. toruńskim, 29) używana jest przy bólu dziaśel. 30) nadzienie, 31) orszak podróży na pustyni.

PIONOWO: 1) miejsce klęski wojsk hetmana Żółkiewskiego w 1620 r. 2) jedno z miast wojewódzkich, 3) całość ceremonii pogrzebowych, 4) znak drogowy, 6) łączą kondygnacje budynku, 7) obchodzi imieniny 12 lutego, 8) roślina przyprawowa, 9) wśród zębów, 14) wykonawca, 17) broń z zamkiem skałkowym lub kapiszonowym z XVII-XVIII w. 18) wyprawa krzyżowa, 20) niewiasta, 22) trunek sporządzony domowym sposobem, 23) dostojnik kościelny, 24) przepływa przez Żelazową Wolę, 27) część twarzy.

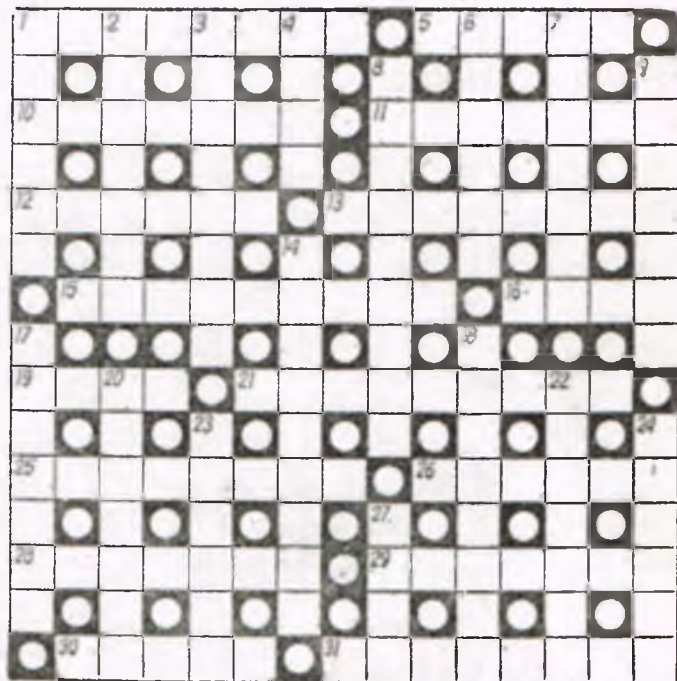
Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 33”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 27

POZIOMO: Violetta, Verdi, rytmika, interna, Utrata, bretnale, Nagłowice, azyl, Elba, kolektura, prowiant, szczyt, kraniec, szczapa, Vadim, Holandia, **PIONOWO:** Verdun, Osterwa, epistoła, tran, esteta, derkacz, pierścień, Kateria, zwrotnica, respekt, strzecha, blokada, rozjazd, bikini, strawa, Oslo, Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 23 nagrody wylosowali: Joanna Bartosik z Rudy Śląskiej i Kazimierz Belak z Torunia. Nagrody przesyłamy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 33



rodzina
 TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spoleczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa, Telefon redakcji: 45-04-04, 48-11-20; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorem: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zlecających indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. PZGiel., ul. Smolna 10. Nakład 28 000. Zam 484 N-35.

KARIERA Nikodema DYZMY

— Prezesiuniu kochaniuteńki — zawołał Pilchen na jego widok — ależ to słówko w cyrczku! Niechże cię kacuzszki podepczą! Myślałem, że szlaczek mnie trafi ze śmiechu! To się nazywa określonko!

— Może niezbyt salonowe — ciągnąc słowa potwierdziła jego żona — ale za to bardzo męskie.

— Słuszniutko, racyjka, mamy w naszym kraiku za dużo ugrzeźniaków i fajtląpków, za dużo cukierczków! Silne słówko tak działa jak kubeczek zimniutkiej woduni.

Nikodem śmiał się i usprawiedliwiał tym, że tak już był zirytowany, że musiał „wygarnąć”.

Po kolacji przystąpili do interesu.

Nikodem nie przypuszczał, że pójdzie tak łatwo. Pilchen wprowadził zastrzegł się, że ostatecznej decyzji dać nie może, zanim nie porozumie się z odnośnym departamentem swego ministerstwa, lecz w zasadzie „dla miłego prezesa” gotów jest zrobić wszystko. A progi kolejowe, czy takie, czy owakie, zawsze się przydadzą.

— I ma pan moje przyrzeczonko, że załatwimy się prędziutko. Tak czy owak, aby szybciućko, taka moja metodka.

Dyzma podrapał się w głowę.

— Właściwie mówiąc, to mnie zależałoby na tym, żeby załatwienie sprawy przeciągnąć...

— Przeciągnąć, braciszku? — zdziwił się minister.

— He, he, nie śpieszy mi się za bardzo.

Pilchen roześmiał się i zaopiniował, że wobec tego musi uznać Dyzmę za niebываłego interesancika.

Nikodem zapytał, czy będzie mógł jutro przyjść do ministerstwa i, otrzymawszy potwierdzającą odpowiedź, zaczął się żegnać.

— Bardzo zdolniutki łepok — powiedział minister, gdy drzwi za Dyzmą się zamknęły — i wierzaj, moja malupuśka, że każdziutka grzeźnoszka zrobiona jemu to dobrze ulokowany kapitalik.

— Ach, nie wiem — odpowiedziała pani Pilchenowa — nie znam się na tych waszych kombinacjach politycznych, jednak przyznać

muszę, że pan Dyzma wywiera bardzo dodatnie wrażenie. Co to jednak znaczy wychowanie angielskie.

Nikodem wrócił do domu i zaraz zatelefonował do Krzepickiego, oznajmiając, że sprawa jest na dobrej drodze.

Następnie zabrał się do czytania od dawna nie otwieranych listów Niny. Szukał w nich potwierdzenia trwałości jej uczuć.

Słowa i ton listów nie pozostawiały w tym względzie najmniejszych wątpliwości. Wszystkie przepelnione były miłością i skargami na mękę tęsknoty, wspomnieniami chwil wspólnie spędzonych i marzeniami o przyszłym szczęściu we dwoje.

W jednym z listów znalazł wzmiankę o żalu, z jakim porzucił Koborowo, w którym się urodziła i które mówi do niej wyrazem jasnych lat dziecinnych.

Dyzma uśmiechnął się, zatarł ręce i otworzył biurko.

Z paczki papierów wyjął zadrukowany formularz i zaczął uważnie czytać.

Była to plenipotencja, uprawniająca pana Nikodema Dyzmę do wszelkich czynności finansowych i prawnych w imieniu Niny Kunickiej. Plenipotencję tę wręczył mu zaraz po jego przyjeździe do Koborowa Kunicki.

Dyzma złożył arkusz starannie i wsunął do pugilaresu.

Gwizdał wesoło, zdejmując ubranie, i z rozmachem położył się do łóżka. Jego myśli całkowicie zajęte były wielką grą, którą rozpoczął, a były to myśli radosne i emocjonujące.

I nagle, ni z tego, ni z owego, w tej samej chwili, gdy przekreślił kontakt stojącej na nocnym stoliku lampy i gdy pokój zaległa ciemność, jak obuchem uderzyła go świadomość.

„Zamordowano Boczka”.

Znieruchomiał.

„Zamordowano na mój rozkaz... Za moje pieniądze...”

„Ja zamordowałem Boczka... Cholera!”

Uparta myśl zdawała się wsuwać w mózg. Czy też jest życie pozagrobowe, czy prawda, co mówią o duchach?

Wtem na przeciwległej ścianie dojrzał jakiś ruch w ciemności... Jakiś tworzący się kształt...

Włosy zjerzyły się mu na głowie i rozdygotaną ręką sięgnął do kontaktu. Zawadził jednak rękawem pidżamy o abażur i lampa z loskotem spadła na ziemię.

Zdrętwiał. Kształt posuwał się ku łóżku.

Cała krew zbiegła się do serca, z krtani wyrwał się przeraźliwy długi okrzyk. Jeden, drugi, trzeci, czwarty...

Sekundy zdawały się godzinami.

Nagle usłyszał człapanie pantofli. Przez szparę sąsiednich drzwi wpadła smuga światła i na progu sypialni stanął Ignacy z rewolwerem w rękę.

95

Bajka na dobranoc



ANIOŁ

Za każdym razem, gdy umiera dobre dziecko, schodzi na ziemię anioł boży, bierze dziecko w ramiona, rozpościera wielkie, białe skrzydła, przelatuje nad wszystkimi tymi miejscami, które dziecko kochało, zrywa pełną garść kwiatów, znosi je do Boga, aby tam w niebie zakwitły piękniej niż na ziemi. Dobry Bóg przytula kwiaty do serca, ale całuje ten kwiat, który jest Mu najdroższy, i wtedy kwiatek może mówić i śpiewać ze wszystkimi razem, w szczęściu i chwale.

Opowiadał o tym anioł boży, niosąc zmarłe dziecko do nieba, a ono słuchało niby we śnie; tak dolecieli do ogrodów, gdzie rosły piękne kwiaty.

— Jaki kwiat weźmiemy, aby zasadzić go w niebie? — spytał anioł. Stał tam wysmukły, cudownie piękny kwiat róży, ale jakaś zła ręka złamała go tak, że wszystkie gałązki, pełne wielkich, na pół otwartych pączków, zwieszały się zwiędłe.

— Biedny krzak! — powiedziało dziecko. — Weź go, aby tam wysoko, u Boga, mógł na nowo zakwitnąć!

Anioł wziął krzak i pocałował za to dziecko. Zrywali bogate, wspaniałe kwiaty, ale również pogardzane mleczki i polne bratki.

— Teraz już mamy dość kwiatów — powiedziało dziecko, a anioł skinął głową, ale nie poleciał jeszcze do Boga. Była noc, zupełnie cisza, znajdowali się w dużym mieście, unosili się nad jedną z najwyższych uliczek, gdzie leżały całe stosy słomy, popiołu i rupieci; był to dzień przeprowadzki, leżały skorupy talerzy, odłamki gipsu, gałgany i stare pudła — nie był to piękny widok.

Anioł pokazał mu wśród tego nieładu stłuczoną doniczkę i grudkę ziemi, która z niej wypadła, wraz z korzeniami dużego polnego kwiatu; usechł on już i dlatego wyrzucono go na ulicę.

— Weźmy ten kwiat ze sobą! — powiedział anioł. — Opowiem ci o nim, jak będziemy lecieli.

Polecieli, a anioł opowiadał:

— Tam, na dole, w wąskiej uliczce, w suterenie, mieszkał biedny, chory chłopiec; od najwcześniejszego dzieciństwa leżał zawsze w łóżku. Gdy czuł się lepiej, mógł o kuli parę razy tam i z powrotem przejść po małej izdebce — to było wszystko.

W lecie bywały dni, kiedy promienie słoneczne przez pół godziny docierały aż do przedsionka suterenu, i wtedy chłopczyk siedząc wystawiał się na słońce i oglądał swe cienkie palce, prześwietlone czerwoną światłem; mówił wtedy: „Dziś byłem na spacerze!” Chłopczyk znał las i jego piękną zieleń tylko z tego, że syn sąsiada przyniósł mu pierwszą bukową gałązkę; trzymał

ją nad głową i marzył, że leży pod bukami, gdzie świeci słońce i gdzie śpiewają ptaki. Pewnego wiosennego dnia syn siadała przyniósł mu także polne kwiaty. Pomiędzy nimi znajdował się przypadkowo kwiat z korzeniami, który zasadzono do doniczki i postawiono na oknie, tuż koło łóżka. Kwiat został zasadzony szczęśliwą ręką, bo rósł wypuszczał nowe pędy i co roku zakwitał. Był on najpiękniejszym ogrodem biednego chłopca, jego małym skarbem na tej ziemi. Chłopiec podlewał kwiatek, pielęgnował, dbał o to, aby ogrzewał go każdy promień słońca przesłizgujący się przez niskie okno, a kwiat wrósł nawet w jego marzenia, gdyż dla niego kwitł, dla niego pachniał i cieszył jego oczy, do niego zwracał się chłopczyk w chwili śmierci, kiedy Bóg go do siebie zawołał. Chłopczyk już od roku jest u Boga, a od roku stał na oknie zapomniany kwiat i zwiędł. Dlatego w czasie przeprowadzki wyrzucono go do śmietnika na ulicy.

I oto właśnie ten biedny, zwiędły kwiat zabraliśmy wraz z bukietem innych, gdyż sprawił więcej radości niż najwspanialszy kwiat w ogrodzie królowej.

— Ale skąd ty wiesz o tym wszystkim? — spytało dziecko.

— Wiem! — powiedział anioł. — Bo to ja byłem tym chorym, małym chłopcem, który chodził o kuli. Poznałem przecież mój kwiat.

Dziecko otworzyło szeroko oczy i spojrzało w piękną radosną twarz anioła, i w tej samej chwili znaleźli się u Boga w niebie, gdzie panowała radość i szczęście. Pan Bóg przytulił martwe dziecko do serca i wtedy wyrosł mu, tak jak tamtemu aniołowi, skrzydła. Bóg przycisnął do serca wszystkie kwiaty, a biedny zwiędły polny kwiat pocałował i wtedy kwiat otrzymał głos i śpiewał z wszystkimi aniołami.